MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII NR 35 | WARSZAWA 14 SIERPNIA 1938 R | CENA NUMERU 80 GR

CZEGO UCZY HISTORIA

CYWILIZACJA chrześcijańska zawdzięcza myśli nacjonalistycznej możność uświadomienia sobie niebezpieczeństw, jakiemi jej grożą podkopy żydowskie.

W nr. 33 „Myśli Narodowej" czytelnicy zaznajomili się z „Ważnym dokumentem z dziedziny żydoznawstwa". Nie było tam już miejsca na podanie nasuwających się z niego wniosków. Pozwolę sobie ująć je w paru słowach.

Walka żydowstwa z chrześcijaństwem, rozpoczęta 1900 lat temu na Golgocie, jest walką na śmierć i życie bez wytchnienia i pardonu i skończyć się może dopiero przy końcu świata. Walka ta przechodziła różne etapy; dziś obserwujemy wzmożony atak judaizmu na świat katolicki. Gdy rzucimy okiem w dzieje, przekonamy się, że takich etapów wzmożonego ataku było już kilka. Od samego zarania chrześcijaństwa żydzi napadali na chrześcijan i mordowali ich, lub też podburzali na nich pogan. Gdy to nie pomagało, wzięli się do innych sposobów i jako pozorni chrześcijanie wchodzili wewnątrz społeczeństwa chrześcijańskiego, dochodzili nawet do wysokich godności kościelnych i przez herezje starali się rozsadzić chrześcijaństwo od wewnątrz. W ten sposób powstały różne herezje pierwszochrześcijańskie: monofizyci, monoteleci, arjanie, antytrynitarze, gnostycy, manichejczycy i inni. Herezje te głównie powstawały na kabalistycznym wschodzie, a stąd przenikały dalej na zachód. Gdy chrześcijaństwo ostatecznie zatriumfowało i powstały państwa chrześcijańskie, władza świecka tępiła heretyków, a wraz z nimi prześladowała i tępiła żydów, lecz niestety ci ostatni dzięki długiemu doświadczeniu dziejowemu potrafili się uchronić, a nawet wywierać swój wpływ na życie. Głównym terenem ich ekspansji są kraje śródziemnomorskie: Hiszpanja i Langwedocja. W VIII w., w chwili największego zażydzenia półwyspu Pirenejskiego, odzywają w Hiszpanji błędy arjańskie i gnostyckie. W XII i XIII w. odżywają błędy gnostyckie w południowej Francji, Langwedocji, zwanej Judeą francuską, pod nazwą albigensów. Krucjata na albigensów i zwycięstwa Szymona z Montfortu, a wreszcie wygnanie żydów z Hiszpanji położyło kres ówczesnej próbie judaizacji chrześcijaństwa, ale spokój nie trwał długo.

Nadchodzi okres nowej próby generalnego ataku na chrześcijaństwo, mającego zmienić światopogląd katolicki i wrócić świat do epoki pogańskiej: atakiem tym był humanizm, posługujący się całą siecią tajnych „akademji" i parający się okultyzmem, magją i alchemią. Po humanizmie następną próbą generalnego ataku na świat katolicki była reformacja. Dotychczas uważano ją za prąd żywiołowy — popełniano wielki błąd. Jest niemożliwem do pomyślenia, aby w XVI w. mógł w Europie powstać podobny prąd samorzutnie bez uprzedniego przygotowania i organizacji. Wszystko musi być naprzód przemyślane i planowo przeprowadzone, a bez należytego przygotowania i odpowiedniego kierownictwa żadna akcja się nie uda. Protestantyzm też był świadomie i celowo przygotowany, opracowany i zorganizowany, podobnie jak masonerja, anarchja, i teror w naszych czasach, i był tylko nową próbą zmiany duszy ludzkiej. Przez kogo był przygotowany personalnie, nic nie wiemy i prawdopodobnie wiedzieć nie będziemy, ale to nie jest dowodem, by przygotowanie nie istnia-

ło i by protestantyzm mógł być z pod ogólnych praw techniki działania wyjętym. Wystarczy wreszcie zbadać fazy ruchu antykatolickiego, jakim była reformacja, by przekonać się, że była to akcja przeciw katolicyzmowi przemyślana, i przygotowana przez władzę tajną, która obecnie ukrywa się za masonerją. Epilogiem reformacji był atak na Polskę, który przeszedł do historji pod nazwą „potopu" i zadał cios naszej potędze.

Po minięciu okresu pierwszego generalnego, zbrojnego ataku władzy tajemnej na świat katolicki wynik walki przedstawiał się następująco: świat chrześcijański został podzielony na katolicki i protestancki, przyczem katolicyzm brał górę i reorganizował się. Wprawdzie zwierzchnicy wielu państw należeli do tajnych związków, ale ogół społeczeństwa w krajach katolickich pozostał jeszcze zdrowym. Świat europejski w początkach XVIII w. miał jeszcze mimo wszystko charakter chrześcijański, z którym tajemna władza musiała się liczyć. Aby przyśpieszyć swe panowanie, postanowiono zmienić taktykę, a mianowicie położyć główny nacisk na zniszczenie światopoglądu chrześcijańskiego i zepsucie obyczajów. Postanowiono zmienić doktrynę katolicką na wywrotową i zamiast ideału niebieskiego zaszczepić ludziom ideał czysto ziemski, burząc wszystko: wiarę, obyczaje, porządek społeczny i ówczesną organizację polityczną, która potwierdzała dogmat o boskości władzy rzymskiej. Ponieważ atakowany porządek rzeczy był społecznie zorganizowany i kierownicy państw musieli być dość światli i przewidujący, ukryto starannie swój cel, jak również i pewne czynności przygotowawcze, które mogły wzbudzić podejrzenia. W tym celu stworzono całą piramidę selekcji i sugestji, będących główną bronią masonerji i zastępujących powoli i skrycie opinię panującą: inną, przez siebie sfabrykowaną, pełną falsyfikatów po sobie następujących i wzrastających. Była to droga jedyna i dzięki niej, oraz odpowiedniej organizacji finansjery i akcji bojowej bezpośredniej, władza tajemna w znacznej mierze swe cele już osiągnęła. Od XVIII w. masonerja wraz z całą plejadą swych organizacji filjacyjnych stała się prawą ręką władzy tajemnej i dzięki jej działaniu obserwujemy dziś anarchję we wszystkich dziedzinach życia. Wiek nasz odziedziczył po XIX, a XIX po XVIII moc idei wywrotowych (sugestji masońskich), które posłużyły do zanarchizowania i rozkładu współczesnych społeczeństw i uniemożliwienia skutecznego przeciwstawiania się planom żydowskim.

Podobnie jak za czasów reformacji, tak i później próbowała władza tajemna siłą narzucić światu swe panowanie. Oto po wojnach napoleońskich, które miały roznieść ducha rewolucyjnego w świecie, przygotowywała masonerja generalną rozprawę na r. 1830, a gdy on zawiódł i skończył się tylko paroma rewolucjami, przygotowano generalny atak na r. 1848: na „świętą i automatyczną" wiosnę ludów.

Wielkie nadzieje wiązało międzynarodowe żydostwo z wojną światową, która miała przynieść panowanie ich ducha nad światem i przyniosła formę żydowskiego nadrządu w postaci Ligi Narodów oraz rewolucje bolszewickie w Rosji, Niemczech i na Węgrzech. Obecnie jesteśmy świadkami nowego generalnego planu ataku na świat chrześcijański przy pomocy „mitu" komunistycznego i tworzenia „frontów demokratycznych". Próbę taką widzieliśmy w Hiszpanji.

Ostre i energiczne przeciwstawienie się robocie rozkładowej i wywrotowej, należyte rozwiązanie w Polsce sprawy żydowskiej i masońskiej jest dziś dla nas palącą koniecznością chwili i warunkiem utrzymania naszej niepodległości, a przeciwstawić się tym czynnikom wywrotowym może nie żadna koalicja stronnictw, nie żadne inne „fronty" ale naród polski karnie zorganizowany w szeregach obozu narodowego.

ZYGMUNT ZBĄRASKI

Z CYKLU: „POLSKA NA MORZU".

WYPRAWA JERZMANOWSKIEGO W 1831 R.

ZAGADNIENIE morskie w dobie powstania listopadowego przypomina bardzo sprawę morską w okresie wojny polsko-bolszewickiej 1919/21 r. I w jednym, i w drugim wypadku idzie o dostawę broni i amunicji drogą morską z Europy Zachodniej siłom polskim, walczącym między Wisłą a Niemnem. I w 1830/31 r., i w 1919/21 r. brak nam przemysłu wojennego, a zwłaszcza wytwórni broni palnej, przedewszystkiem ręcznej w postaci karabinów dla piechoty, karabinków dla kawalerii i pistoletów dla oficerów i starszych podoficerów.

Jak świadczą o tem mozolne poszukiwania płk. Bronisława Gembarzewskiego, podane niedawno do szerszej wiadomości na łamach „Broni i Barwy" (Nr. 5 z 1938 r.), a będące streszczeniem jego referatu, wygłoszonego na jednem z miesięcznych zebrań Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wojska, stan uzbrojenia wojska królewsko-polskiego w dn. 1 listopada 1830 r. przedstawiał się w sposób następujący:

a) w linii 24.972 kb. piech., 4.122 kbn. kaw. i 2.176 par pistol.

b) w arsenale warszawskim 31.356 kb. piech. 1.277 kbn. kaw. i 3.469 par. pistol.

A stan rzeczywisty tego wojska, według płk. Wacława Tokarza: Wojna Polsko-Rosyjska 1830/1

r., wynosił: 1.679 oficerów, 3.264 podoficerów i 34.477 szeregowców, czyli razem 41.879 ludzi, t. j. prawie 42.000. Siła ta została uzupełniona przez powołanie dymisjonowanych żołnierzy, ogłoszenie poboru i zgłaszanie się ochotników do liczby prawię 53.000 ludzi, będących pod bronią w szeregach w chwili wkraczania Rosjan na terytorium ówczesnego Królestwa Kongresowego, t. j. w chwili rozpoczęcia właściwych kroków wojennych (5 i 6 lutego 1831 r.). Zasługuje na uwagę, że ludność Królestwa, czyli dzisiejszych województw centralnych, wynosiła podówczas około 4.200,000 głów, w tem 50% mężczyzn, z których przeszło 120.000 było w t. zw. wieku popisowym, 20—30 lat, uwzględnianym w rejestrach wojskowych dla celów poborowych. Wykorzystanem zatem było przez Rząd Narodowy tylko niecałe 10% materiału poborowego, przygotowanego przez Rząd Królewsko-Polski.

Przytoczone dane o ilości armii i o jej uzbrojeniu wskazują, że gdyby nawet nie było rozgrabienia arsenału warszawskiego przez motłoch uliczny w noc listopadową, to broń posiadana zaledwie pokryłaby zapotrzebowania idących na plac boju oddziałów. Natomiast na tym właśnie placu, wskutek szybkiego psucia się broni od ciągłego prawie użycia oraz wskutek nieuchronnego ubytku przez straty na poległych, jeńcach i dezerterach, ilość jej zaczęłaby topnieć bardzo szybko, o ileby nie nadchodziły ciągłe, częste i regularne dostawy. Tymczasem, dzięki rozgrabieniu właśnie arsenału warszawskiego, zginęło bezpowrotnie około 7.000 karabinów, które szybko zostały wykupione od pijanego przeważnie pospólstwa przez agentów-żydów i poszły bądź na szmelc, bądź trafiły do Rosjan. Innemi słowy, 25% zapasu mobilizacyjnego, przechowywanego w arsenale na Długiej, wymknęło się z rąk polskich. Oczywiście, musiało się to odbić zarówno na zaopatrzeniu oddziałów, jak na wysokościach kontyngensów poborowych. Odbiło się tembardziej, że dyktator Józef Chłopicki, żołnierz z krwi i kości, wierzył przedewszystkiem w jakość, a nie w ilość, a znieść nie mógł improwizacji i domorosłych geniuszów.

Stąd też wielkie wysiłki zostały skierowane na uruchomienie przemysłu wojennego w kraju i na uzyskanie dostaw broni i amunicji z zagranicy. Oba zadania okazały się bardzo ciężkiemi. Pierwsze — wskutek zupełnego braku odpowiednich wytwórni, a *eo ipso* odpowiedniego wykwalifikowanego personelu, albowiem wojsko królewsko-polskie oraz książęco-finlandzkie otrzymywały całe zaopatrzenie wojenne z arsenałów i wytwórni rosyjskich, znajdujących się bądź pod ówczesnym Petersburgiem, bądź w Tule, bądź na Uralu. Było to spowodowane zarówno przez względy polityczne (niepewność co dalszego ułożenia się stosunków w uzyskanych przez imperium Romanowych obu krajach), jak organizacyjno-wojskowe (wojska: finlandzkie, polskie i rosyjskie tworzyły zasadniczo jedną siłę zbrojną, choć pierwsze i drugie miały charakter więcej wojsk terytorialnych). Drugie zadanie, polegające na dostawach z zagranicy, miało główną przeszkodę natury polityczno-geograficznej. Mianowicie, Królestwo Kongresowe graniczyło od wschodu z Rosją, od zachodu i północy z Prusami i od południa z Austrią. Z Rosją była wojna, więc dostawy mogły nosić charakter tylko zdobyczy, a Prusy i Austria zabroniły wszelkiego dowozu broni i amunicji wkrótce po wybuchu listopadowym (gabinet berliński 26 grudnia, a wiedeński 28 grudnia 1830 r.), więc zostawał tylko przemyt.

Uruchomienie przemysłu wewnątrz kraju rozpoczęło się założeniem fabryk broni w Warszawie i w dzisiejszem województwie kieleckiem, co zaczęło dawać pożądane wyniki dopiero w maju 1831 r., lecz jeszcze przed ostrołęcką przegraną. Dostawami zaś broni z zagranicy zajął się intensywnie Bank Polski, asygnując na ten cel 7,196.615 zł. i używając do tego wszystkich swych sił i środków. „Akta ogólne funduszów, asygnowanych przez Bank Polski na kupno broni w czasie rewolu." (Oddz. XIV, lit. F, liczba 4) podają nam trzech głównych dostawców: Evans'a w Londynie, Jacquesson'a w Hamburgu i Poulain'a w Paryżu. Pierwszy działał wyłącznie w Anglii, magazynując częściowo ładunki w Gdańsku, drugi — w Niemczech, opierając się na Hamburg, a trzeci — we Francji, mając za podstawę wysyłkową Havre. Wszyscy trzej starali się przemycać transporty przez granicę autriacką, gdzie nadzór przy ustawicznie chwiejnej polityce dworu wiedeńskiego był stosunkowo mniej ostry, aniżeli przy pruskiej. Jednakże duża część transportów bywała zatrzymywana, i to skłoniło prezesa Rządu Narodowego, księcia Adama Czartoryskiego, do zwrócenia uwagi na możliwość użycia drogi morskiej.

W kwietniu 1831 r., t. j. w dobie apogeum pomyślności powstania, został przez bank za wiedzą księcia wysłany do Londynu Andrzej Evans, rodem Anglik, osiadły w Warszawie, i ten zawarł z domem handlowym „*Thomas Evans*", z którego właścicielem był spokrewniony, umowę na dostarczenie do Połągi transportu broni. Transport ten składał się z 15.800 karabinów, za które Andrzej Evans wpłacił 1,455.414 zł., rachując po 4 szylingi i 9 pensów za sztukę. Transport miał odejść na szkuner-brygu, t. j. brygantynie (dwumasztowym żaglowcu z prostokątnem ożaglowaniem na przednim, a skośnem — na tylnym maszcie), „Symmetry". Statek miał prowadzić jego kapitan, Jerzy Lind, a nadzór nad transportem powierzono przebywającemu we Francji od czasów kongresu Wiedeńskiego b. pułkownikowi szwoleżerów polskich gwardii Napoleona I-go, baronowi Janowi Pawłowi Jerzmanowskiemu, uczestnikowi szarży pod Sommo-Sierrą i pod Waterloo.

Chodziło teraz o zabezpieczenie tego transportu już na lądzie, albowiem co się tyczyło morza, to wiedziano zgóry, że Rosja będzie unikała jakiegokolwiekbądź zatargu petersburskiego, kiedy ten od lat kilkunastu nie dostrzegał systematycznej dostawy broni i amunicji góralom kaukaskim przez statki angielskie. „Symmetry" miał zawinąć pod Połągę. W tę samą stronę miał ciągnąć detaszowany od głównych sił polskich 12-tysięczny korpus generała Antoniego Giełguda. Temu generałowi polecono trzy zadania: po pierwsze, podtrzymywać powstanie na Litwie, po drugie, opanowanie brzegu morskiego na Żmudzi, t.j. odcinka Połąga-Lipawa, i, po trzecie, nawiązanie łączności z Finlandią, gdzie, jak podają rękopiśmienne „Materiały, zebrane przez płk. Marcina Klemensowskiego. Kampania 1831 r.", miało wybuchnąć powstanie przeciwko Rosji, w które wierzyły zarówno Rząd Narodowy, jak naczelne dowództwo.

We wspomnianych powyżej Materiałach Klemensowskiego, w tomie III pod Nr. 29, zachowała się ciekawa kartka bez podpisu i bez daty o treści następującej:

„Union Jack. Kolory angielskie na maszcie przodkowym. U wielkiego masztu bandera polska, czerwona i biała transversalement. Odpowiada się z lądu banderą narodową polską mi parts. W nocy te bandery muszą być iluminowane. Dodaje się spis agentów, wysłanych do Litwy następ.: JPP Leon Przecławski, Napoleon Nowicki, Stanisław Wołłowicz, J. Zadarnowski, Stanisław Marciszewski. Załączam także z rozkazu Księcia Prezesa Rządu kilka egzemplarzy odezwy do obywateli Litwy".

W górnym lewym rogu tej kartki znajdują się dwa małe rysunki przed wyrazami Union Jack. [1]) Jeden z nich przedstawia bok okrętu, mającego po środku maszt zwykły, a na dziobie — poziomy, t. zw. dziobak. Drugi daje obraz wysokiego drzewca, mającego flagę u szczytu. Na okręcie mamy również flagi: na maszcie zwykłym prostokątna bandera, prawie kwadratowa, podzielona przekątnią, idącą od górnego rogu przy maszcie do dolnego swobodnego. Pole płachty nad przekątnią jest białe, a pod przekątnią — czerwone. Na dziobaku powiewa druga flaga, nieoznaczona żadnym kolorem lub kreską. Przy maszcie z banderą przekątniową znajduje się napis: „wielki maszt", przy banderze na dziobaku — „bandera angielska", a przy wysokim drzewcu — „bandera z lądu". Ta właśnie bandera jest również prawie kwadratowa i składa się z dwóch pasów: górnego czerwonego i dolnego białego. Rysunki są zrobione bardzo schematycznie i, szczególniej w dziedzinie okrętnictwa, niewprawnie. Stanowią one jednak dobre objaśnienie z dziedziny sygnalizacji.

Widzimy więc zatem, że „Symmetry" miał podejść pod Połągę z ową przekątniową banderą (biało-czerwoną, według rysunku, a czerwono-białą, według tekstu) na wielkim maszcie i brytyjskim Union Jack'iem na przednim. W odległości rozpoznania barw miał rozpocząć sygnalizację banderą przekątniową, dojrzawszy uprzednio oczywiście czerwono-białą flagę na lądzie. Sygnalizacja, przypuszczać należy, polegała na kilkakrotnem podnoszeniu i opuszczaniu bandery, co automatycznie powinno było być powtarzane przez flagę na lądzie. Dodać należy, że tutaj nastąpiło parę podstawowych złamań międzynarodowego ceremoniału morskiego, zachowywanego z największym pietyzmem od czasów starożytnych na świecie. *Primo*, flaga, umieszczona na wielkim maszcie podczas ruchu, może być tylko banderą, oznaczającą przynależność danego okrętu wojennego czy statku handlowego do danego państwa, a bandery nigdy się nie używało i nie używa do sygnalizacji. *Secundo*, flaga, umieszczona na przednim maszcie, oznacza zawsze dodatkowy atrybut okrętu czy statku, więc obecność wyższego dowódcy w marynarce wojennej, przynależność do danego towarzystwa żeglugowego w marynarce handlowej etc., a więc Union Jack, będący angielską flagą narodową i używany już wówczas w brytyjskich flotach handlowej i wojennej w charakterze banderowym, zajmował na „Symmetry" miejsce nieodpowiednie. Przypuszczać należy, że podniesienie przekątniowej bandery na wielkim maszcie w celu dawania sygnałów i umieszczenie Union Jack'a na przednim musiało się odbywać z chwilą podejścia szkuner-brygu do żmudzkich wybrzeży. Przekątniowej bandery nikt na kuli ziemskiej nie znał, pod taką banderą statek nie byłby wypuszczony z Londynu, podczas drogi „Symmetry" nie korzystałby z opieki Wielkiej Brytanii (co stanowiło jedyną osłonę transportu), lecz wręcz przeciwnie stawałby się bardzo podejrzanym statkiem z chwilą wejścia na Bałtyk i odrazu byłby zatrzymany przez patrolujące okręty rosyjskie. Przekątniowa bandera nie była zatem ani *de iure*, ani *de facto* polską banderą, a tylko zwyczajną flaga sygnałową, nieznaną w dodatku w żadnym z ówczesnych zbiorów sygnalizacyjnych morskich, a więc ułożoną specjalnie dla danej wyprawy. Szkuner-bryg szedł pod angielskim Union Jack'iem i był uważany oczywiście za statek angielski.

„Symmetry" odkotwiczył z Londynu 14 lipca. Miał na pokładzie Jerzmanowskiego, który był zapisany pod nazwiskiem Rabiére'a i zajmował umówione poprzednio stanowisko kierownika transportu (15.800 karabinów), oraz będącego przy nim niejakiego Zdzitowieckiego. Morze Północne, Skagerrak, Kattegat, Zund i Bałtyk Południowy przebyto szczęśliwie. Union Jack nie wzbudzał żadnych podejrzeń wśród panujących wówczas niepodzielnie na morzu Bałtyckim flot duńskiej, szwedzkiej i rosyjskiej. 25 lipca ujrzano Połągę, lecz w niej stali Rosjanie, natomiast korpus Giełguda od dwóch tygodni bezmała przebywał rozbrojony w Prusach Wschodnich, do których się schronił po przegranej pod Wilnem.

Szkuner-bryg zawrócił z powrotem. Jerzmanowski nalegał uporczywie na kapitana Lind'a, aby ten zawinął do Havre'u, stacji Poulaine'a, lecz Anglik odmówił stanowczo, i „Symmetry" na początku sierpnia zarzucił kotwicę w opuszczonym przed paroma tygodniami Londynie. Wyprawa morska poniosła fiasko, a w miesiąc później (8 września 1931 r.) marszałek Paskiewicz zajął Warszawę, poczem armia polska pod generałem Rybińskim, przypierana coraz bardziej do granicy pruskiej, musiała ją przekroczyć pod Brodnicą i powstanie listopadowe zgasło.

Likwidacją zakupów broni i amunicji, porobionych przez Bank Polski podczas powstania, zajął się Rząd Tymczasowy Królestwa Polskiego, powołany do życia przez Paskiewicza. Z polecenia tego rządu 25 listopada 1831 r. wyjechali zagranicę hrabia Józef Łubieński i radca Engelhardt, którzy tego dokonali w ciągu roku następnego. Szczegółowe dane o ich działalności zawierają wspomniane powyżej „Akta ogólne funduszów, asygnowanych przez Bank Polski na kupno broni w czasie rewolu.", założone przez ówczesne archiwum wydziału kontroli i podatków stałych w 1834. W tych aktach znajduje się cenny materiał do naszego przedsięwzięcia morskiego w dobie listopadowej, mianowicie: ekspiacyjne podanie Andrzeja Evans'a do cesarza i króla Mikołaja I-go (akt Nr. 126) oraz raport hr. Łubieńskiego i Engelhardta, złożony za pośrednictwem Banku Polskiego

[1]) „Union Jack", składający się z trzech krzyżów: Św. Jerzego (czerwony prostokątny w białem polu), Sw. Patryka (czerwony ukośny w białem polu) i Sw. Andrzeja (biały ukośny w niebieskiem polu), jest od 1801 r. narodową flagą Wielkiej Brytanii i Irlandii.

członkowi Rządu Tymczasowego rzeczywistemu radcy stanu Romanowi von Fuhrmannowi, który zajmował się działem finansowym (akt Nr. 171).

Habent sua fata libelli! Ażeby walczyć, trzeba w dziedzinie materialnej mieć czem się bić, a to coś umieć samemu wyrabiać i zdołać samemu sprowadzać. Przemysł wojenny i komunikacja morska miały i mają u nas te same znaczenie zarówno w dobie zaborów, jak w okresie obecnym.

WITOLD HUBERT

POLSKIE ZAINTERESOWANIA
CZECHOSŁOWACKIEMI SPRAWAMI AGRARNEMI

(NA MARGINESIE NOWEJ KSIĄŻKI)

(Dokończenie)

IV

PRACA p. Szeliskiego jest owocem rocznego jego pobytu w Republice Czechosłowackiej, gdzie, doznając życzliwego przyjęcia ze strony sfer agrarnych i odbywając wycieczki po całym kraju i zwiedzając różne instytucje, przeprowadził badania nad monopolem zbożowym, reformą rolną i strukturą organizacyjną oraz zakresem działań czechosłowackiej partji agrarnej (Hodża, Beran).

Za pobytu nad Wełtawą p. Szeliski zdążył opublikować w naszej prasie ekonomicznej („Rolnictwo", „Życie Rolnicze", „Polska Gospodarcza", „Rolnik", „Gazeta Rolnicza", „Ruch Słowiański") wiele bardzo cennych i źródłowo opracowanych artykułów o problemach rolniczych Czechosłowacji.

Otóż książka obecnie wydana jest właśnie zbiorem poprzednio opublikowanych i częściowo przepracowanych artykułów przy jednoczesnem dopełnieniu całości nowym i najświeższym statystycznie materjałem. Książka wprawdzie nie jest żadnem studjum, powiedzmy seminaryjnem, nie stanowi też serji wyczerpujących „przyczynków", a raczej, jak to głosi sam autor — „służy orjentacyjnemu stwierdzeniu stanu i jego przyczynowości w poszczególnych dziedzinach rolnictwa czechosłowackiego" i „jest zbiorem uwag w zakresie najciekawszych problemów ekonomiczno-agrarnych Czechosłowacji i ma służyć głównie jako źródło informacyjne dla osób pracujących na polu pracy społecznej i administracyj rolnej".

Publikacja składa się zasadniczo z 13 artykułów — jakby z rozdziałów, uzupełnionych wiadomościami ogólnemi o republice czechosłowackiej, opisem warunków fizjograficznych oraz dołączeniem obfitego spisu literatury ekonomicznej, na której się opierał autor przy pisaniu swych szkiców. Dobrze się stało, że autor niemal wyłącznie korzystał ze źródeł czeskich, a że obcował z najtęższymi fachowcami (min. Zadina, prezes Beran, dr. Reich, inż. Klindera i inni) i nie żałował trudu i energji dla sprawdzania teoretycznego swych obserwacyj praktycznych i odwrotnie — dlatego też można śmiało twierdzić, że chociaż książka ta niekiedy zbyt powierzchownie i sucho rozwiązuje niektóre zagadnienia,—nie mniej jednak odzwierciedla ona wyjątkowo rzetelnie dzisiejszy obraz rolnictwa czechosłowackiego. Bardzo pomysłowem było włączenie do książki zasadniczego omówienia warunków fizjograficznych, bez których nie można byłoby rozumieć wielu wywodów w poszczególnych rozdziałach.

Rozważania inż. H. Szeliskiego obejmują następujące tematy: 1. Reforma rolna, 2. Problem gospodarki planowej w rolnictwie, 3. Monopol zbożowy, 4. Przemysł rolny, 5. Przemysł ludowy i domowo-chałupniczy, 6. Spółdzielczość rolnicza, 7. Organizacja rynku mięsnego, 8. Kredyt i oddłużenie, 9. Rolnicze instytucje finansowe, 10. Podatki i ubezpieczenia społeczne, 11. Szkolnictwo rolnicze, 12. Organizacje rolnicze, 13. Partja agrarna (republikańska). W rozwijaniu swych myśli autor stara się na każdym kroku zachować objektywizm, a do największych zalet książki należy to, że obaliła wiele uprzedzeń do Czechów, uprzedzeń jakże często wywiedzionych ze złej woli lub też za obcym podszeptem. Niesłusznie więc np. podejrzewalibyśmy spółdzielczość czechosłowacką o tendencje kolektywistyczne, tak, jak jest w Polsce, albo znów stanowczo źle byśmy mniemali, upatrując w reformie rolnej w Czechosłowacji tendencje socjalne, a nie charakter polityczny. Czesi potrafili pozbawić i prędko i konsekwentnie latyfundystów niemieckich wpływu politycznego, a jednocześnie we wszystkich ziemiach dzielnicowych zorganizować osadnictwo wyłącznie czesko-narodowe, wiążąc go integralnie z całością zrzeszeń rolniczych. Pod tym względem mogą nam służyć przykładem.

Nagromadzenie w książce materjału statystycznego czyni z dziełka zawsze cenne źródło informacyjne. Książka inż. Szeliskiego bowiem, w oparciu o najlepsze dane czechosłowackie, odpowiednio dobrane i zestawione, stanowi owoc głębszego i krytycznego przemyślenia licznych źródeł. Za najlepsze rozważania uznać musimy artykuł o monopolistycznej gospodarce zbożowej Czechosłowackiej Republiki, stwierdzający „celowość i użyteczność gospodarki planowej w rolnictwie czechosłowackiem. Doświadczenia, nabyte przy monopolu zbożowym i jego dodatni wpływ— na podniesienie się rentowności produkcji rolnej, zarówno roślinnej, jak i zwierzęcej, nie pozostały bez wpływu na kierunek czechosłowackiej gospodarki państwowej, dla której planowość staje się punktem wyjściowym" (s. 97).

Miarą oceny rzetelnej pracy inż. Szeliskiego jest właśnie przedmowa urzędującego ministra rolnictw d-ra praw Józefa Zadiny, który stwierdza, że i Czesi bardzo wiele korzystają z naszych doświadczeń i że cenią sobie bardzo w rolnictwie polskiem „duży rozwój i postęp". Minister Zadina stwierdza, że „zainteresowanie czechosłowackich sfer agrarnych rolnictwem polskiem jest starej daty, czego dowodzą liczne studja, poświęcone polskiej gospodarce rolnej. W szczególności Czechosłowacka Akademja Rolnicza dąży do wzajemnego poznania rolników obydwóch państw i do wybudowania jak najintensywniejszych stosunków przyjaznych. Wkrótce po swem założeniu Akademja Rolnicza poświęciła rolnictwu polskiemu

specjalne zebranie w r. 1936. Referaty na tem zebraniu wygłoszone, były ujęte w osobnej publikacji. Wydane były w serji „Aktualnych Zagadnień Rolniczych" w formie broszury p. t. „Zemedelstvi v Polsku". Dziś już broszura ta z powodu wyczerpania zupełnie nie jest dostępna. Ponieważ p. min. Zadina zapowiedział, że „ze swej strony dążyć będzie do tego, ażeby i nasze (czechosłowackie) sfery rolnicze w najbliższym czasie otrzymały nowe systematyczne studja, dotyczące postępu i dzisiejszego stanu rolnictwa Rzeczypospolitej Polskiej" — słusznem będzie zauważyć, że dorobek w tym zakresie po stronie czeskiej przedstawia się więcej niż skromnie. Publicystyka polityczna w ostatnich czasach ogromnie była produkcyjna na odcinku polsko-czechosłowackim, bardzo wiele Czesi mają studjów historyczno-literackich, imponować mogą mnogością przekładów z literatury polskiej, szczycą się mnogością artykułów omawiających ubocznie problemy polsko-rolnicze w prasie perjodycznej, ale niestety w publikacjach poświęconych Polsce bardzo skąpo i ubożuchno przedstawiają się relacje informacyjne o polskiem rolnictwie. Poddajmy tylko przeglądowi wydawnictwa po odzyskaniu niepodległości, a więc po r. 1918. Już Em. Janouszek (Śl. Pr. XXIX nr. 4, s. 109) zauważył, że „jeżeli szukamy publikacji o Polsce pierwszorzędnej jakości, to na wstępie badań spostrzeżemy charakterystyczny fakt, że oprócz małego przewodnika po Polsce żaden polski autor sam z siebie nie napisał ani jednego podręcznika dla czeskiego czytelnika". Smutne to, ale niestety prawdziwe!

W największej książce czeskiej, poświęconej Polsce, w wyczerpanej już monografji Wacława Dreslera „Polsko a Polaci" (Pizeń, 1922, s. 720), chociaż część ekonomiczna (s. 225—446) jest dość obszerna, jednakże rolnictwu poświęcono ledwie kilka kartek (228—233) i dość szczupło omówiono sprawy parcelacyjne, reformy rolnej i t. p. Dresler, który był pierwszym orędownikiem spraw polskich po wojnie w Czechach, nie spoczął na laurach i przygotowuje teraz nową serję publikacyj o Polsce. A jednak jeżeli dalej będziemy przeglądać czeskie książki o Polsce, jak Fialy („*Soudobe Polsko*"), jak seria artykułów pisarzy polskich (II) i czeskich (3), B. Vydry („*Souczasne Polsko*", 1928), czy też V. Dreslera inne książki o Polsce („*Polsko a Evropa*", Praha 1926; „*Z politické domacnosti*", Praha, 1927, „*Sedma velmoc v Polsku*", Praha, 1928 (to są przeważnie publikacje polityczne. Skromnie omawiał sprawy rolnicze i spółdzielcze nawet prof. St. Thugutt („*Obrozené Polsko*", Praha, 1929), a już o pamfletach antypolskich, jak Vozky broszura („*Polska - żalarz narodu*") — nie będziemy wspominali. Jedynym autorem, którego wśród Czechów można uważać za wyjątek, a który rozumiał znaczenie spraw gospodarczych Polski, to Otto Oliva. Wydał on książkę „*Souczane Polsko*" (Polska Współczesna, Praha, 1933, cz. I, 1936, cz. II) w dwóch tomikach, których pierwszy poświęcił polskim sprawom gospodarczym.

Reasumując dorobek piśmienniczy Czechów o Polsce, możemy po stronie czeskiej zapisać tylko broszurę „*Zemedelstvi v Polsku*" (Praha, 1926), o której wspominał min. Zadina, a która liczyła tylko 53 strony, zaś po stronie słowackiej obok znanej książki ogólnej Karola Sidora „*Cestou po Polsku*" broszurkę „*Zemedelskym Pol'skom*" inż. C. Juljana Gaszperika (a więc jeszcze studenta, kiedy ją wydał). Broszura ta na przestrzeni 98 stron zawiera 10 artykułów od 7 autorów oraz 45 rycin — w całości dając sprawozdanie wycieczki profesorów czechosłowackich szkół rolniczych po Polsce. Była wydana w Bratysławie w 1929 r.

Mając już wzorowo zapoczątkowaną pracę między polskimi a czechosłowackimi inżynierami-elektrykami (odbyto zjazdy, wydano zeszyty specjalne głównych pism zawodowych, a po polskiej stronie broszurę inż. Kaz. Straszewskiego „Elektryfikacja Czechosłowacji" — Warszawa, 1930, s. 28; i nawet zestawiono słowniki elektrotechnicznych terminów) i podobne próby na terenie inżynierów chemików — musimy wyrazić naszą radość, że inż Henryk Szeliski nie tylko zasłużył się dobrze wydaniem publikacji fachowej naszej akcji planowania w rolnictwie, ale zarazem wykonał podstawową pracę informacyjnną w zakresie współpracy rolniczej polsko-czechosłowackiej.

LUMIR

OPOWIEŚĆ O POKUCIE

(Dokończenie)

IV

ŚWIAT Sygrydy Undset nie jest światem słonecznym. Może zawinił tu protestantyzm, z którego przygnębiającej atmosfery trudno się było odrazu otrząsnąć artystce, a może jej wejrzenie na rzeczywistość jest tego rodzaju, że nie potrafi się uchronić od pesymizmu. Katolicyzm nie tylko spogląda na świat okiem wesela i radości ale i okiem smutku. Chrystus nie tylko wzywał do radości, ufności i wiary lecz także płakał nad grzesznemi miastami. Życie splata się w równej mierze z Łaski i miłosierdzia co z cierpienia i grzechu.

Jaki jest sens cierpienia i jaki jest jego związek z grzechem? Autorka „Olafa" pochyla się nad życiem i stara się odnaleść w niem niepojęte zależności. W pogoni za ukrytemi związkami grzechu staje wobec rzeczywistości wprost przejmującej: każdy grzech wypływa ze związku grzechów innych ludzi, grzech w stanie „wyosobnionym" nie istnieje.

Nie ma grzechu bez cierpienia. Ból jest pierwszem memento towarzyszącem przewinie. Można go starać się zagłuszyć, można wyszukiwać — zresztą bezskutecznie — „lekarstwa na wszystkie dolegliwości", ale pozbyć się go zupełnie nie potrafimy. Tak więc grzech jest własnością wspólną — i wspólną dolą ludzi jest udział w cierpieniu.

Cóż winne są — tyle razy zadajemy sobie to pytanie — te nieszczęśliwe istoty, które dzięki grzechowi pojawiają się na świecie? Cóż winien jest Eryk, że Inguna popełniła grzech, oddając się Teitowi? Jest aż zastanawiające, dlaczego zawsze taka sytuacja musi mieć takie skutki. Ludzie często zwykli wtedy mówić: "tamci zgrzeszyli, słusznie cierpią, ale co komu zawiniło to dziecko?"

Prawda. Cóż jest winne dziecko takiego związku, cóż są winne ślepe, schorowane, nienormalne istoty, powstałe w zamroczeniu wywołanem rozpustą lub opilstwem? Jaki jest związek ich cierpienia z grzechem ich rodziców?

Autorka z głęboką żarliwością wpatruje się w stworzonych przez siebie ludzi. Oni muszą jej zdradzić prawdę! I rzeczywiście zdradzają.

Człowiek nie jest istotą zdeterminowaną w pewnym — określonym z góry kierunku. W równej mierze zdolny jest do upadku jak i do wzlotu. Na czułych szalach wagi sprawiedliwości Bożej każdy zły uczynek musi być dobrym uczynkiem zrównoważony i przeważony. Żaden z nas nie przychodzi na świat wyłącznie jako jednostka, oddana swoim moralnym i materialnym interesom, ale także jest zakładem i równoważnikiem grzechów innych.

Jeżeli Olaf przyniósł na świat brzemię win swoich opiekunów, to jednocześnie Eryk stanowi w tej grze stawkę wyrównawczą. Ofiara syna Teita odcina Olafa od źródła grzechów, które przedwcześnie spadły mu na sumienie. Nikt nie jest opuszczony. Znajdzie się zawsze ktoś kto za nasze zapłaci: Olaf za swych opiekunów, Inguna za Olafa, Eryk za Ingunę...

Nie tylko ktoś zawsze za kogoś płaci, ale także płaci tą samą monetą. Olaf odpłaca dzieciom brakiem wyrozumiałości, wyrównując w ten sposób krzywdę, którą jemu uczyniono. Dzieci odpowiadają mu na to tem samem, czem on odpowiedział swoim opiekunom, t. j. nieposłuszeństwem. Grzechy namiętności płaci się ofiarami namiętności, lekkomyślnie podniesiona na drugiego ręka może znaleźć obrońcę właśnie wśród najbliższych. Miłość Teita do Inguny odpowiada miłości Eryka do Olafa.

Krzywda odciska się krzywdą, lecz człowiek na miłość odpowiada miłością. W ten sposób wciąż mamy wyrównywanie pozornie przekroczonych rachunków a nawet w końcu dodatniego salda — zaoszczędzony kapitał miłości. Bo jeden święty ma moc wyrównania grzech dziesiątków, jeżeli nie setek grzeszników.

V

Grzech grzechowi nierówny a człowiek człowiekowi. Jeżeli każda przewina musi być wyrównana cierpieniem, to nie znaczy, że każdy powołany był, aby odcierpieć wszystko. Istnieją potężne, hartowne jednostki, wielkie zarówno w grzechu jak i w cnocie i istnieją trzciny, kruche, łamliwe, nie zdolne do podtrzymania brzemienia własnych win i grzechów. Olaf — to właśnie jeden z tych olbrzymów ludzkich. On nietylko „pragnął... aby stać pośród ludzi wyniesiony przed nich niby dąb ponad pospolite krzewy", ale i samo życie, sama misja życiowa kreowały go na naczynie wybrane. Miał przed sobą wytkniętą drogę, ale z niej zboczył zaraz na samym początku, ukrywając się przed drugimi ze swoją raną. Pycha kazała mu zataić tajemnicę i żyć z nią przez długie lata. Kłamstwo zawarte w sercu staje się męczarnią okropną, kłamstwo połączone ze zdradą swej misji życiowej stoi na pograniczu mąk piekielnych. Próżno się wysilać, aby zatrzeć grzech hipokryzji. Próżno szukać wyjścia — jeżeli to wyjście nie jest wyznaniem i pokutą. Spadają na nas jakby złośliwe prześladowania, które aż wyrywają z ust Olafa słowa:

„Widzi mi się, że to co zowiesz darami Bożemi mogę równie dobrze nazwać niemożliwem brzemieniem, jakiem mnie Bóg obarczył"

Olaf wprawdzie sprzyja duchem wierze i wciąż chce, aby go nie uważano za tego, który walczy z Bogiem.

„Nie chciał być jawnie zaliczony w poczet tych, co przeciwią się i urągają Bogu. Nie im życzył zwycięstwa i przewagi — zdał sobie z tego sprawę, lubo sam był jednym z nich. Chrystusowi życzył zwycięstwa i czci, podobnie jak zdrajca, wygnany z kraju, raduje się w cichości ducha ze zwycięstwa swych rodaków".

Ale z drugiej strony zło, które się w nim rozpanoszyło i korzystając z wewnętrznego załamania pcha go na drogę grzechu, każe mu jednocześnie unikać miłości i Łaski. Ten ukryty demonizm, zdradza się zawsze tam, gdzie napotyka na swej drodze najlżejszą oznakę świętości. Olaf „obawiał się ludzi, których miłował, jedynie ci mogli go pchnąć do każdego czynu", a w stosunku do własnego syna nie może znieść jego nieugięcie czystego życia, jak nie mógł znieść przedśmiertnego, cierpliwego poddania się Inguny.

Niewątpliwie autorka nie zawsze daje sobie radę z linią przewodnią życia Olafa. Istnieją w niem zwroty, często zupełnie niepojęte i niczem logicznem nieuzasadnione. Niektóre z nich można usprawiedliwić tak charakterystyczną dla człowieka średniowiecza podatnością na ceremonie i obrzędy kościelne, inne pewnym — powiedziałem — „konserwatyzmem", cechującym usposobienie syna Auduna. Pozostałych wyjaśniać nie sposób.

Jeżeli Olafa moglibyśmy zaliczyć do natur upartych i stałych, o tyle Eryk reprezentuje typ jednego z tych wiecznych poszukiwaczy nowości, gnanych tajemnym wewnętrznym głosem, któremu są posłuszni. „Niespokojne jest serce moje póki nie spocznie w Panu". Na Eryka czeka wielka misja odkupienia grzechu ojca, matki i tego, którego przez całe życie uważał za ojca. Odczuwa ją jak zew, który go gna z miejsca na miejsce. W tym fantaście i blagierze walczy duch ojca-włóczęgi ze świadomością czekających go zadań. Eryk wie, że dla niego jedyne hasło ma wartość, hasło: wytrwać. A jednocześnie życie miota nim jak liściem. Wezbrane namiętności pulsują w nim, gra krew (o której czystość tak bardzo drżał). Zbliża się do Bothildy — lecz rozdziela ich choroba dziewczyny. Potem puka do furty zakonnej. Chce być zakonnikiem, błaga o łaskę wytrwania. Napróżno! Niespokojna natura, której nie było danem wykonać to, ku czemu winna podążać, każe mu opuścić erem. Wraca do domu, walczy łagodnością z gniewem Olafa, pośredniczy między pełnym złości ojcem Cecylii a jej szalonym mężem, przypłaca to pośrednictwo utratą Gunhildy, staje w obronie synów Jörunda. Potem wydało mu się, że znalazł wreszcie przystań — u Elrydy. I to nie. Przystań — to zatracenie się w sobie dla dobra grzeszników, to znowu zakon, tym razem wprawdzie w poczuciu, że misja została wykonana, ale, że jej ofiara wypaliła mu życie bez reszty.

Inguna i Cecylia schodzą wobec obu mężczyzn w cień, Inguna — mocna i nieugięta w miłości lecz słaba w wytrwaniu wymadla swoją chorobą i cierpieniem litość dla męża i dzieci. Jeden straszliwy — chociaż na szczęście niespełniony grzech — zabójstwo niemowlęcia, sprowadza na

nią nieszczęście. Lecz ona prędzej niż Olaf zrozumiała, że kara, którą doznaje, ma ją zmusić do opamiętania. Zawraca ze swej drogi:

„zdawało się jej, że ześlizguje się w dół. Teraz dotarła na samo dno. ...Odtąd droga wiodła w górę. I czuła się całkiem bezsilna, myśląc o tem, że musi nią iść”.

Choć rzucona w mroki czyśćca, strzeże nadal męża. Można mieć tylko zastrzeżenie, dlaczego jej pozagrobowy wpływ — tak bardzo chrześcijański w swem założeniu — zbyt wiele nosi piętna strzygowatości i upiorności.

Cecylia odziedziczyła upór po ojcu. Dzięki temu uporowi osiągnie wszystko, ku czemu zmierzała, nie uciekając się do otwartego buntu jak Elryda. Na drugim nieco planie prześwituje prześliczna postać Arnwida. To jego syn znajdzie się u boku umierającego Olafa.

VI

Powieść ma swoje braki. Przedewszystkiem brak jej bohaterom zdecydowanej linii psychologicznej. Także treść gubi się często wśród tajemnic, których artystka nie rozjaśniła. Wkład protestantyzmu, z którego autorka wyszła, nie dał się całkowicie zatrzeć. Odbija się on w świadomości, że grzech popełniony wywiera koniecznie swój wpływ w życiu ludzkiem w tej formie, iż ściąga na grzesznika rozmaite klęski, zaś człowiek uwolniony od grzechu jest jak Hiob, którego ostatkom pobłogosławił Pan. Natomiast cierpienie będące tylko doświadczeniem — to cierpienie, którego pojąć nie mogli przyjaciele Hioba — nie jest znane Sygrydzie Undset.

Wspomniałem już poprzednio o ponurej atmosferze, która spowija całą powieść. Rzecz ciekawa — przy całej ponurości obrazu — utwór w swej treści jest optymistycznie — katolicki. A jednak ten optymizm gdzieś się ukrywa, po prostu nie możemy go dostrzec. Trzeba się doń dopiero dokopać.

Myślę, że zawiniła tu trochę autorka, dając się całkiem niepotrzebnie opanować modnej dziś metodzie analizowania „szarych dni i nocy“. Życie rozwija się jak materiał z wałka i wyciągane na całą swoją długość zawsze wywiera wrażenie czegoś aż makabrycznego. Lecz nie zapominajmy także o tem, że czas zależny jest od nas samych i często się zdarza, że przeżywamy nasze szare dni, po prostu nie zdając sobie sprawy z ich długości, natomiast jeden dzień skąpany w blasku czegoś codziennego, kładzie swoje światło na dniach i tygodniach, które po nim następują.

Lecz pomijając to wszystko, musimy uznać w „Olafie” dzieło niepospolite i wyjątkowe. A największą zasługą Sygrydy Undset jest to, że umiała — ona jedna — odnaleźć typ człowieka średniowiecza z jego niepohamowaną namiętnością i z jego niezmierną gorącością w służbie Bożej a także jego wielkość i tę niesłychaną amplitudę między jego wzlotem i upadkiem. Gdy stoimy w obliczu tych postaci, nie na miarę wczorajszą zbudowanych, nie możemy się jednak oprzeć poczuciu, że ta sama miara doskonale pasuje do ludzi jutra. Do tych którzy idą, do tych, o których powiedział Żyznowski: „już są we drzwiach”.

JAN DOBRACZYŃSKI

TŁO HISTORYCZNE „OGNIEM I MIECZEM“

W ROZDZIAŁACH 16, 17 i 18-m tomu II-go „Ogniem i mieczem” (wydanie jubileuszowe, Warszawa — 1896. Nakład Hipolita Wawelberga. Str. 119—40) opisał Henryk Sienkiewicz wyprawę komisarzy, wysłanych po obiorze Jana Kazimierza przez Rzplitą do traktatów z Chmielnickim. Epizod ten z dziejów nieszczęsnej rebelii i Kisielowego posłowania na Ruś znajdujemy nader ciekawie odmalowany w „Dyaryuszu drogi do Wojska Zaporoskiego, p. wojewody bracławskiego Kisiela i p. p. podkomorzego lwowskiego Miaskowskiego, chorążego nowogrodzkiego Mikołaja Kisiela, podczaszego bracławskiego Jakóba Zielińskiego i p. Smiarowskiego sekretarza Komisarzow i kollegow jego. Napisany przez p. podkomorzego lwowskiego Miaskowskiego” [1])

Dyaryusz ów, znany z pewnością autorowi „Trylogii”, godzien jest i dzisiaj przypomnienia, choćby w ogólniejszych zarysach, co pozwoli nam zestawić go w pamięci z dobrze znanemi, wyż wzmiankowanemi rozdziałami „Ogniem i mieczem”.

Jak wiadomo, świeżo obrany królem Jan Kazimierz, po klęsce Korsuńskiej i Piławieckim pogromie, widząc już i południe Polski zbuntowane, a pragnąc za wszelką cenę leczyć łagodnie — nie wypalać, wysłał Komissarzów do Kozaków. Wyprawa ich trwała od 1 stycznia 1649 roku do 7 marca tegoż roku. Miaskowski wyjechał 1 stycznia w 6 tygodni po elekcji ze zwłoką, wynikłą na skutek spóźnionego wypłacenia przez Skarb potrzebnych funduszów. Dnia 2 stycznia jest już w drodze i spotyka się z ks. biskupem Łuckim. W Brześciu Litewskim u księcia hetmana polnego litewskiego znalazł się 6 stycznia. Miał tam dostać 200 ludzi konwoju ze zlecenia króla — dostał dla p. wojewody bracławskiego kilkunastu Tatarów. Wojewodę Kisiela złapał autor djarjusza 7 stycznia w Kobryniu i oddał mu 10.000 ze Skarbu na koszty i reprezentację.

Ruszają dalej 9 stycznia w asystencji p. Bryszyńskiego, kapitana stu dragonów, zaciągnionych kosztem ks. biskupa poznańskiego. W Ratnie przybywa 14 stycznia Brzozowski, kasztelan kijowski, a między 16-m i 20-m w Huszczy u wojewody bracławskiego, nad rzeką Horyniem — chorąży nowogrodzki Kisiel. W tych paru dniach przyjeżdżają do księcia na Korcu Koreckiego.

21. — są już w Zamku i przebywają rzekę Słucz, tem samem wkraczają w granice województwa kijowskiego. Jakoż wrychle zajechał im goniec, pułkownik - setnik Tysza we 400 Kozaków i prowadził za Zwiahel, gdzie widzieli zamek pański złupiony i kościół spustoszony.

---

[1]) Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polszcze z rękopismow, tudzież dzieł w różnych językach o Polszcze wydanych, oraz z listami oryginalnemi królów i znakomitych ludzi w kraju naszym, przez Juliana Ursyna Niemcewicza. W Warszawie. Drukiem N. Glücksberga, księgarza i typografa królews. uniwersytetu, 1822 roku. (Tom IV, str. 352—83).

27. — dogonił ich w Borysowie p. Zieliński, podczaszy bracławski, któremu p. Miaskowski oddał sumę ze Skarbu. Tegoż dnia zatrzymano się w Nowosiółkach, gdzie cały tydzień czekano odpowiedzi Chmielnickiego na propozycję traktatów, z Czechrynia, dokąd posłano młodego księcia Czetwertyńskiego z listem. W tych Nowośiółkach chłopstwo miotało zniewagi na Kisiela i jego żonę i buntowało się wobec tych swoich panów. Posłowie frasują się patrząc na to. Brak im żywności i paszy dla koni. W Białogrodzie także nie są w stanie odpocząć, po nocach czuwają, cierpią niedostatek — po wszystko trzeba posyłać 3 mile aż do Kijowa. Tu z Kijowa zresztą zjechali na tajne narady do wojewody Kisiela: Metropolita obrządku wschodniego i Archimandryta prawosławny.

Luty.

6. — do Kijowa wciąż nie chcą Kozacy puścić Komisarzy, a nawet odmawiają gospód noclegowych. Zdarzają się i gwałty, i tak zostaje znieważony p. Gajurdowski, sługa Kisiela. Podobnież przytrafia się i kapitanowi konwojującemu.

Tymczasem 8 lutego Kisiel naradzał się pod Kijowem, dokąd się udał z Białogrodu, z księdzem Metropolitą i z Archimandrytą. A właśnie książę Czetwertyński wrócił już z Czechrynia z gotową odpowiedzią i zaproszeniem do Kijowa na rozmowę. Z Gwozdawy wyprawiono p. Chorążego Nowogrodzkiego i Smiarowskiego do Chmielnickiego, aby zjechał na komisję do Kijowa.

Następnie z rana w niedzielę zapustną, 14 lutego ruszają wszyscy przez Hodopuszczę, miasteczko księcia Koreckiego do Lisznik ku Kijowu. Kozacy i chłopstwo tamtejsze zastępują drogę saniom wojewody, z którym siedział i nasz podkomorzy lwowski, imćpan Miaskowski. Nie dosyć na tem, zostaje za uzdę chwycony i koń kozaka, co niósł znak wojewody. W ostatku siedzący w saniach zostają odcięci od czeladzi i dragonów i kozaków konwoju, — i muszą się wykupywać.

16. — W Chwastowie Komisarze oglądają, jak Kozacy namordowali i natopili niemało szlachty płci obojga. W Trypolu przebyli Dniepr, w Woronkowie zanoclegowali. Stąd wreszcie 6 mil po ciężkim mrozie przebyli do Perejasławia. Naprzeciw wyjechał Chmielnicki na pół ćwierci mili w pole w kilkadziesiąt koni świty z pułkownikami, assawułami, setnikami, muzyką wojenną, pod znakiem i buńczukiem i czerwoną chorągwią. Przywitał się i przemówił po kozacku, poczem wsiadł do sani po lewej ręce Wojewody. Gdy wjeżdżali do miasteczka, uderzono na przywitanie gości we 20 dział. Chmielnicki zaprosił ich do siebie na obiad, gdzie z miejsca poczęły się grubijańskie docinki pod adresem „Jaremy", p. chorążego koronnego, Czaplińskiego i wszystkich Lachów.

20 lutego już trwały narady komisarskie — czy przed rozpoczęciem traktatów oddać buławę i chorągiew od króla? Ostatecznie wyznaczono jako miejsce ceremonii ulicę Szeroką przed dworem Chmielnickiego, gdzie blisko stali posłowie moskiewscy i węgierski. Buławę podawał p. łowczy Krzetowski, chorągiew — skarbnik kijowski Kulczyński. Wszystko odbyło się przy wtórze trąb i bębnów kozackich. Chmielnicki czekał w kole pułkowników i starszyzny w altembasowym czerwonym kopieniaku sobolim i pod buńczukiem.

Gdy Wojewoda ofiarował łaskę królewską hetmanowi i wojsku zaporoskiemu, zawołał ktoś z otoczenia Chmielnickiego: „Korol jako korol, ale Królewięta, Kniaziowie broicie mnoho i nabroiliście, ty Kisielu kość z kości naszych odszczepiłeś się przestając z Lachy" (str. 356). I tak dalej wytrząsał się, pijany od rana, w końcu nie wsparty przez innych pułkowników opuścił Koło.

Wojewoda oddał Chmielnickiemu list i akredytywę komisarską (obydwa pisma zostały głośno odczytane) oraz buławę turkusową, a p. Chorąży nowogrodzki, brat wojewody — chorągiew czerwoną z orłem białym i napisem: *Joannes Casimirus Rex*.

Chmielnicki uprzejmie ale z rubaszną bezceremonialnością zwycięzcy przyjął dary, dziękował i zapraszał na obiad.

Przed obiadem przemawiał Kisiel, o tem, jaką łaskę król wyrządza Kozakom zaporoskim: wybaczenie występnej przeszłości, wolność greckiego wyznania, aukcja wojska regestrowego, restytucja dawnych praw i swobód zaporoskich, regiment nad wojskiem. Oczekiwał wzamian, jako wyrazu wdzięczności: zaprzestania krwi rozlewu i zamieszania, ustania zaporoskiej protekcji nad czernią, wymuszenia na niej posłuszeństwa względem panów, wreszcie przystąpienia do traktatów. Chmielnicki dziękował raz jeszcze za łaskę, ale odpowiedzi dla Komisji nie dał, — gdyż wojska nie ma w kupie ani starszyzny. Żądał następnie ukarania Jaremy i wydania Czaplińskiego, obydwu winnych krwi i zamętu. Winien coprawda i pan Krakowski, ale Chmielnicki, choć krył się przed nim w pieczary Dnieprowe, dziś wziął sam sobie odwet sowity. Niemniej zawinił i p. Chorąży Koronny Koniecpolski, „bo mi Ojczyznę wziął, bo Ukrainę Lisowczykom rozdawał, którzy mołodzie Rzptey zasłużone, w chłopy obracają." (str. 357) Nie będzie nic z traktatów, jeżeli jednego nie skarzą, drugiego Kozakom nie wydadzą, „inaczej albo mnie z wojskiem zaporoskiem przepaść, albo ziemi Lackiej, Senatorom, Dukom, wsiem Królikom i Szlachcie zginąć". (tamże). Żalił się też hetman zaporoski na Janusza księcia Radziwiłła za Mozyrz i Turów, po których to klęskach kozackich Radziwił kazał jednego jeńca dla postrachu wbić na pal. Chmielnicki posłał tam zaraz kilka pułków i list z pogróżką, że jeśli to chrześcijanin został na pal nawleczony, on straci wzamian 400 conajmniej Polaków z pośród niewolników, których ma poddostatkiem.

Skrupulatny Miaskowski notuje tak dalej:

„Odzywali się drudzy przy dwóch stołach, jako gadziny, jakie z błota, i jeden z nich Fedor wieśniak, stary pułkownik Czerkaski do buławy porwał się na księdza Lentowskiego, karmelitę, który do nich z listem króla JMści jeżdżał, tylko rzekł: mogą się te nowiny z Litwy o Mozyrzu i Turowie odmienić, a on do buławy, i tych słów „mołczy popie, a twoje to diło to mi zadawać". Uderzyłby go był pewnie kiedyby bliżej był siedział. Mówił jednak — i wasi księża i nasi popi, wszystko tacy synowie. Chodyno popa na dwór, nauczu ja tebe pułkowników zaporoskich szanować", z tym żalem wyszedł z izby". (str. 358).

Po długich i daremnych próbach cierpliwego zmiękczania i opamiętywania Chmielnickiego wojewoda wraz z towarzyszami udali się na oddalone wzajem od siebie (celowo tak rozrzucone) noclegi.

STANISŁAW JÓZEFOWICZ

(Dok. nast.)

NA WIDOWNI

Po żniwach — Kupcy w chałatach — Jedynie skuteczne interwencje — O polski handel zbożem.

ŻNIWA dobiegają już końca i minął już przysłowiowy św. Wawrzyniec. Na pustych rżyskach rolnicy posieli łubiny i gęsi pokażą się na polach, jako pierwsze zwiastuny zbliżającej się jesieni. No i zacznie się okres spieniężania całorocznego plonu i idąca z nim w parze spekulacja. Wiele o tem już słychać i naogół nie wesoło. Chłop nasz sieje przede wszystkiem żyto, a cena jego znowu spada i to do rozmiarów śmiesznie niskich.

W ekonomii uczono nas zawsze, że rynkiem rządzi prawo podaży i popytu. Cena musiała być sprawiedliwa, bo miał ją regulować mechanizm specjalny, a działający bez zarzutu. Według tych klasycznych zasad im większa była podaż tem niższe ceny, a im lepszy towar ceny wyższe. Te dwa momenty podkreślam, bo oznaczają one, że w prawidłowym funkcjonowaniu rynku i nieuszkodzonym jego mechanizmie — ceny żyta powinny być dziś raczej wysokie. Podaż jest nieduża, bo hamująco na nią oddziałują pogłoski o zamierzonej akcji interwencyjnej ze strony rządu, a jakość zebranego żyta — dobra. Jest ono w każdym razie lepsze od zeszłorocznego. Ziarno jest dorodne i słoma wysoka. Nikt z rolników nie spodziewał się zniżki cen, więc czemu cena spada?

Doszukując się jakichś tego przyczyn, bo przecież na świecie nic nie dzieje się bez przyczyny — prasa podała jako powód alarmy o klęsce urodzaju i „zwykłą po zbiorach dezorientację szerzoną przez kupców". Starają się oni wytworzyć sztuczną dekoniunkturę, by porobić szybkie transakcje w okresie niskich cen, a późniejszą zwyżkę wynikającą z akcji rządowej wykorzystać wyłącznie dla siebie. Im dłuższy będzie okres czekania na akcję rządową, tem dla spekulantów lepiej. Będą oni wtedy mieli dość czasu na to, by napełnić swoje śpichrze zbożem kupionem za psie pieniądze, bo wiadomo, że ani chłop, ani dwór długo czekać, przy chronicznym braku gotówki, nie będą mogli.

Spekulant jest gospodarczo silniejszy i potrafi rynek zdezorganizować. Własnemi środkami walka z nim jest niemal że niemożliwa. Ciągle się więc liczy i ogląda na rząd, który przecież frontem staje do „szarego człowieka". A szary człowiek w Polsce to przede wszystkiem rolnik. Jest przecież u nas, mimo Łodzi, Zagłębia i COP-u siedemdziesiąt procent wiejskiej ludności w państwie.

Radzi się więc w ministerialnych gabinetach o przeróżnych środkach zaradczych. Wprowadzone już premie wywozowe nie wpłynęły dostatecznie na powstrzymanie spadku cen. Sięga się więc po inne bronie z dosyć bogatego arsenału. Szykuje się ustawę o cenach rolniczych. Były już w tej sprawie dyskusje i narady, ale smutne wieści niosą, że owa ustawa wejść ma w życie dopiero we wrześniu, a jeśli tak to szkoda mówić o jakimś jej pożytku. Zarobi wtedy tylko spekulant.

Stoimy więc przed paradoksem: państwo działa, państwo radzi; są przeróżne zakłady zbożowe i instytuty, ciągłe zjazdy wiejskie i deklamowanie o wsi, — w mieście aprowizacja wcale nie tania, a chłop biedny.

Polska A i Polska B jednako niedomagają rolniczo, jednako się szamocą w różnych „nożycach" i brakach. Dwory ledwo dyszą i robią bokami. Ale ziemia przecież mimo wszystko wypracowuje jakiś pieniądz i do czyjejś kieszeni on iść musi. Nic w naturze nigdy nie ginie, a nawet gdyby już i krytykować różne poczynania interwencyjne rządu, to i one przecież mimo wszystko nie przechodzą bez śladu. Ktoś na nich napewno zarabia i do czyjejś kieszeni jednak idzie renta ziemska ekonomistów. Jeśli kwintal żyta kosztuje w Warszawie przeszło 15 złotych, a na prowincji o dwa złote niżej, to gdzieś ta nadwyżka ginie. Ktoś zarabia równocześnie na nędzy chłopa i na mozolnie opracowywanym budżecie inteligenta i temu koniecznie trzeba zapobiec.

Bogaci się bowiem u nas obcy i do tego szkodnik świadomie dezorganizujący rynek. Wiemy przecież dobrze w czyich rękach jest u nas handel zbożem, kto na tem robi fortuny. Żydowskie majątki w Polsce w karygodnych manipulacjach zbożem mają przeważnie swe źródło. „Kupiec", o którym mówi prasa i to właśnie ten, który szerzy dezorientację, o jakiej ze stoickim spokojem podaje się jako o rzeczy zwykłej — to kupiec żydowski. I jasno trzeba sobie powiedzieć, że ładu i dobrobytu na wsi nie będzie, dopóki tam chałaciarz będzie skupował zboże. Przeciw tej zorganizowanej mafii wyzysku nie obroni się żaden chłop ani żaden dwór, a w tych warunkach, jeśli nawet przyjdzie pomoc rządowa, to zarobi na niej przede wszystkiem żyd. Na żadne mechaniczne regulowanie się cen liczyć nie można, skoro jest ktoś, kto bezustannie śrubki gospodarczego mechanizmu psuje i przestawia. Takich majstrów trzeba wyrzucić.

Dołęga-Mostowicz, tak bardzo dziś w pewnych kołach popularny i tak bardzo czytany, w jednej ze swoich pierwszych powieści p.t. „Ostatnia brygada" przedstawił takie zmaganie się energicznej jednostki z żydowską szajką w walce o polskość handlu zbożem. I Polak mimo całej energii przegrywa. Autor pokazał tu prawdę i dał powieści realistyczne zakończenie. Gdyby zamiast owego, jedynie prawdziwego końca oczom naszym przedstawił wspaniałe elewatory nowej chrześcijańskiej firmy i pogrom chałatowego spekulatora, to by skłamał i oczy nam zasypał piaskiem. Żyd u nas tutaj mocno siedzi i niezorganizowana inicjatywa prywatna nie zdoła go podważyć i z siodła wysadzić.

Poradzić może jedynie zbiorowy wysiłek. Wiadomo, że w jedności siła i że na spółdzielczość szczególnie się u nas liczy. Radziszewski widział w niej specjalnie polską formę gospodarczą, a Młynarski w niej właśnie widzi nowy ustrój przyszłości. Przedwojenne Poznańskie i dzisiejsza Wschodnia Małopolska (tylko wieś ruska, niestety) jasno pokazują wspaniałe możliwości ruchu. Pole do pracy na tym odcinku jest duże a i chętnych do pracy wielu. Trzeba tylko pomocy i organizacji.

Organizacja jest konieczna, bo wszelka walka i wszelkie naprawianie musi być celowe. Zwycięstwa nie osiąga się nigdy przypadkiem; zwłaszcza, gdy wróg wie, czem ono mu grozi. Gdy

więc myśli się o odżydzeniu handlu zbożem i chce to osiągnąć drogą spółdzielczości, to trzeba mieć plan tej spółdzielczości i odpowiednich do tego ludzi. A odpowiedni ludzie to fachowcy, bo elementu ofiarnego nigdy zbyt dużo nie będzie, a zresztą sam zapał nie wszystkiemu da radę.

Spółdzielczość istnieje, wykazała, co potrafi i do jakiego stopnia jest żywotna. Nie jest więc żadną filozofią rozciągnięcie jej w całej pełni na wieś, na wszystkie dziedziny jej bogatego życia. Przydałoby się tylko trochę oficjalnego poparcia i opieki. Ale kłopot jest z fachowcami, bo tych nie ma. A macki wroga są takie silne, że gdy parę lat temu w kołach do tego powołanych zaczęto planować utworzenie specjalnej uczelni dla handlu zbożem — to myśl tę zakrzyczano i tak potrzebną inicjatywę utrącono. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że żywy udział w tej kampanii wziął najpoczytniejszy chyba dziennik w Polsce i to czytywany przede wszystkiem w dzielnicy, której stosunki agrarne najwięcej się naprawy domagają. Oto przykład siły i zapobiegliwości wroga, z którym się walczy.

A tymczasem bez zwyciężenia w tej walce próżno marzyć o istotnem bogaceniu się Polski. Jeśli żydzi będą u nas handlować zbożem, to nasze śpichrze będą stale pustemi beczkami Danaid, — tragicznemi beczkami bez dna. I choćby nawet ziemia dawała plon stokrotny, to co to pomoże, gdy szczury będą ziarno wyjadały. Przegnać szczury — to hasło. Nikt nie może przecież pracować na szczury.

Trzeba więc jasno powiedzieć: jedyną naprawdę potrzebną naszemu rolnictwu interwencją i pomocą i jedyną naprawdę skuteczną jest reforma handlu zbożem. Szkoda doprawdy pracy nad ustawami, które mają iść na marne, działać za późno, czy w najlepszym razie tylko drobną część zysku ratować dla rolnika. Tak chętnie się etatyzuje przeróżne rzeczy, tak często godzi w prywatną inicjatywę, — czemuż tu tak ją pieczołowicie ochraniać?

Gotów krzyk się podnieść na monopol zbożowy. Owszem jest już taki w Jugosławii. Ale przyznam się, że ja w tem nie widzę polskiej drogi i „stawiam" na spółdzielczość. Ale przecież, gdy patrzę się na dzisiejszy stan rzeczy, te hocki klocki z cenami i tak absurdalną rzecz, jak nieopłacalność warsztatu rolnego, to mimowoli staję się niemal etatystą. Przecież napewno lepsze już byłoby tu państwo, tem bardziej, że i sposobów jego monopolu znalazłoby się tysiące i ten ewentualny monopol mógłby być bardziej społeczny, a nie państwowy.

W każdym razie taką dyskusję należałoby rozpocząć i nie lekceważąc zresztą bynajmniej innych spraw, pomyśleć i o tej zasadniczej — handlu zbożem. Tem bardziej, że smutne doświadczenie poucza, że bez tego ani rusz. I gdy już tyle i tak ciężko radzi się o tych ważnych sprawach w dni tak nieznośne i upalne, to niechże ten wysiłek będzie owocny, niech i tej sprawy dotyka.

KAROL STEFAN FRYCZ

P. S. W poprzedniej mojej „Widowni" wydrukowano mylnie o „niezbitej większości cywilizacji bizantyńskiej nad łacińską", gdy mowa była o „niższości", co się prostuje.

GŁOSY

BIUROKRACJA GOSPODARUJE W PUŚCIZNIE HISTORYCZNEJ NARODU

Opinia publiczna usiłuje wpaść na domysł, jakie były powody konspirowania szczątków króla Stanisława Augusta na ziemi polskiej. Jeden z dzienników sanacyjnych wyraził pogląd, że Stanisław August w chwili śmierci królem już nie był. Są to więc zwłoki człowieka prywatnego. Redaktor Mackiewicz w „Słowie" na to odpowiada:

Abdykacja Stanisława Augusta oznaczała koniec Polski, upadek władzy suwerennej, a więc i suwerenności samej. Abdykacja ta była wymuszona przemocą i naród polski nigdy jej nie uznał.

Naród polski uważał, że państwo polskie prawnie i moralnie istnieje, a tylko znajduje się pod okupacją państw ościennych. Naród polski dążył zawsze do prawnego *restitutio in integrum*.

Wyrazem tego stanowiska były powstania.

Było niem żądanie solidarności z powstańcami skierowane do nie-Polaków zamieszkujących ziemie, które przed rozbiorami wchodziły w skład Rzeczypospolitej.

Była detronizacja domu Romanowych proklamowana 25 stycznia 1831 r. na Sejmie Warszawskim.

Był nawet Traktat Wersalski, który szereg zagadnień (np. kwestie dawnych królewszczyzn etc.) rozstrzyga wychodząc z założenia, że państwo polskie nie jest tworzone jak nowość w rodzaju Łotwy, lecz restaurowane.

Było wreszcie stanowisko Sądu Najwyższego, które właśnie z owej zasady *restitutio in integrum* wychodząc uznało rewindykację dóbr powstańców za słuszną i godziwą, jakkolwiek te dobra pokonfiskowane były prawomocnemi z punktu widzenia rosyjskiego ukazami cesarskiemi, lub w inny sposób.

Teraz zastanówmy się przez chwilę:

Przecież gdyby nie było Maciejowic, katastrofy kościuszkowskiego powstania, i trzeciego powstania, i trzeciego rozbioru, gdyby król Stanisław August był umarł wcześniej: w 1791 r. — powiedzmy, — albo 1780, czy jeszcze wcześniej toby niewątpliwie był pochowany na Wawelu, jako przedstawiciel suwerennej władzy suwerennego państwa.

Chowanie go dziś nie na Wawelu, a w jakimś Wołczynie musi mieć jakiś powód. Musi być jakaś przyczyna tego, że odstępujemy od drogiej nam dotychczas i konsekwentnie przestrzeganej zasady *restitutio in integrum*.

Jeśli łamiemy tą zasadę, to niechże przynajmniej usłyszymy w imię jakiej nowej zasady ją łamiemy.

Na podstawie jakiego prawa uznał rząd Stanisława Augusta za osobę prywatną i odesłał jego trumnę do rodzinnego majątku. Jakiem prawem zapomniano, że to nie p. Poniatowski herbu Ciołek, a prawowity król Polski?

Prezydentów Rzeczypospolitej, jak ś. p. Gabryela Narutowicza nie chowamy na Wawelu, ale królów chowaliśmy — ten pogrzeb na Wawelu, na długo przed Stanisławem Augustem stał się atrybucją każdego króla. Wobec tego musimy wiedzieć dlaczego zdetronizowano Stanisława Augusta po śmierci, na podstawie jakich oskarżeń go zdetronizowano i wreszcie kto go zdetronizował.

Z czyjego rozkazu jakiś referencik zabronił katolickiemu księdzu odprawienia Mszy św. za spokój jego duszy?

Rząd winien wreszcie wyjaśnić narodowi dlaczego wbrew ideologii całego narodu, wbrew powstaniom, wbrew walkom o niepodległość, wbrew jurysdykcji Sądu Najwyższego odmawia ostatniemu królowi Polski charakteru suwerennego władcy suwerennego państwa.

Min. Thugutt zamącił nam pierwsze chwile niepodległości strącając koronę z Białego Orła. Ta trumna chyłkiem i ukradkiem przewieziona do Wołczyna, lub pomysły pochowania Stanisława Augusta, jak pudla w ogrodzie Łazienkowskim są epizodami tkwiącemi w tym samym klimacie psychologicznym.

*

W d. 6 bm, ukazał się w „Kurierze Warsz.” artykuł ks. Edwarda Roppa b. arcybiskupa metropolity mohilowskiego, ogłoszony zapewne dla uspokojenia opinii, w którym podana jest wiadomość, że w r. 1927 z inicjatywy i pod przewodnictwem autora artykułu odbyło się zebranie obywatelskie, mające na celu utworzenie Komitetu sprowadzenia do kraju zwłok Stanisława Augusta. Zgłosiło swą gotowość należenia do Komitetu 40 osób. Utworzyły one zarząd pod przewodnictwem ks. Roppa i dwu wiceprezesów: prof. A. Ponikowskiego i Edwarda hr. Krasińskiego. W zebraniu brali udział Al. Lednicki i prof. Sz. Askenazy. Zawiązku tego dokonano poufnie. Według ówczesnej opinii wyrażonej przez większość osób, przeznaczony był szczątkom króla Wawel. Ks. Ropp zapowiadał zwołanie Komitetu na połowę września. Enuncjacja ta nastąpiła niewątpliwie w porozumieniu z władzami, które działały dotąd w tej sprawie także „poufnie”.

CZY NIE CHCIANO ZROZUMIEC?

Czechosłowacja należy do tych nielicznych krajów, w których partia komunistyczna istnieje nie tylko legalnie, ale jest nawet przez rząd faworyzowana. Sympatie Czechów dla komunizmu idą *via* dawne (zadawnione..) uczucie dla Rosji, które przerodziło się obecnie w prawdziwą *entente cordiale* Czechosłowacji i Związku Sowieckiego.

Hasłem Pragi, umacniającem ducha wojowniczego na wewnątrz, jest zdanie stwierdzające, iż Czechosłowacja oparta o potężną armię rosyjską („rudą armadę”) oraz najświetniejszą armię francuską, może być zupełnie spokojna o losy swej niepodległości.

Spokój, jeśli idzie o niepodległość Czechosłowacji, nie łączy się w takiej sytuacji ze sprawą spokoju Europy środkowej, której grozi nieustanne niebezpieczeństwo ze strony ośrodka faworyzującego komunizm, ośrodka, jakim jest właśnie Praga. Niebezpieczeństwo to jest argumentem w rękach Trzeciej Rzeszy, która pragnie znaleźć jak najwięcej racji dla udowodnienia słuszności swego postępowania w Sudetach.

Polska niejednokrotnie odczuła sąsiedztwo legalnej partii komunistycznej na terenie Czechosłowacji, co uwidoczniło się szczególnie czasu strajków chłopskich na terenie Małopolski, wspomaganych wydatnie, nawet w postaci dostarczania broni, przez komunizujących sąsiadów z południa i zachodu. To też rząd polski złożył w dn. 23 lipca rządowi praskiemu notę w sprawie działalności czeskiej legalnej partii komunistycznej na terenie Polski. Rząd polski oświadczył, iż gotów jest pomóc rządowi czechosłowackiemu w walce z komunizmem.

Nota rządu polskiego była, zdaje się, aktem daleko donioślejszym, aniżeli się powszechnie przypuszcza. Jakaż była na nią reakcja?

Oto w kilka dni potem na „czeskim” Śląsku cieszyńskim odbył się manifestacyjny wiec komunistyczny, skierowany przeciwko Polsce. Wiec ten dość liczny, (przy minimalnem uczestnictwie Polaków) witany był z całą sympatią przez społeczeństwo czeskie. Powracających do domu uczestników zebrania owacyjnie witały oddziały wojskowe.

Czechosłowacja albo nie zrozumiała, albo nie chciała zrozumieć intencji rządu polskiego.

Z OBCEGO ŚWIATA

KONFLIKT JAPOŃSKO-SOWIECKI

KONFLIKT sowiecko japoński, który przybrał w tych dniach rozmiary zbrojnego starcia przy użyciu dział, czołgów oraz samolotów bombowych, jest oceniany niewłaściwie, — zbyt pod kątem dziennikarskiej sensacji. Konflikty graniczne, o mniejszych czy większych rozmiarach, istniały od lat i istnieć będą jeszcze nawet po wygaśnięciu tego ostatniego, interesy bowiem Rosji związane są ściśle ze Wschodem i Rosja, po odsunięciu jej czasu wielkiej wojny od spraw europejskich, powróciła siłą faktu do polityki Moskwy przed Piotrem Wielkim. Bliższa jest dzisiaj Azji aniżeli Zachodowi, nawet w swym ustroju państwowym, społecznym, gospodarczym, a także w zagadnieniu jednym z najważniejszych — w stosunku człowieka do zbiorowości i zbiorowości do człowieka.

Twierdzą, iż zajścia na granicy Mongolii Wewnętrznej są ze strony Rosji Sowieckiej jedynie dywersją, próbą odciągnięcia Japonii od Chin, próbą ulżenia marszałkowi Czang-Kai-Szekowi oraz jego wojskom, w tej nadziei, że marszałek Czang-Kai-Szek będzie się czuł zobowiązany w stosunku do Moskwy. Dziwnym się tylko wydaje to, iż Czerwony Kreml zapomniał zdrady Czang-Kai-Szeka przed dziesięciu laty, kiedy to marszałek sztandar czerwono-niebieski zredukował o kolor czerwony.

Bardzo możliwe, iż w poglądzie wyżej przytoczonym jest wiele racji, ale nie dociera on do zagadnienia najważniejszego. Jeśli się obserwuje wydarzenia na Dalekim Wschodzie, zadać musimy pytanie, czy polityka, którą prowadzi Stalin i jego pełnomocnik na Syberii marsz. Bluecher, jest polityką sowiecką? Czy grają tu rolę interesy Rosji, takie same i te same, które istniały czasu walk pod Mukdenem, Czuszimą, oraz w Porcie Artura, czy też stanowią koncepcję fantasty Lenina, który właśnie z pomocą 400 milionów Chińczyków chciał dokonać przewrotu światowego, pójść i przejść się po Europie nawet wbrew woli jej mas proletariackich, zbrojny w bagnety milionów Rosjan i Azjatów.

Zdajmy sobie z tego sprawę, iż *regime* sowiecki przeżywa obecnie swój wielki kryzys — nie trzeba zresztą nad tym szeroko się rozwodzić. Kilka miesięcy temu Stalin począł grozić światu. Gróźb tych świat nie uląkł się ani na chwilę, ale osądził je jako próbę podtrzymania, a raczej odnowienia legendy rewolucyjnej wewnątrz granic państwa sowieckiego. Owe oświadczenie Stalina, o którem mowa, zostało sprowokowane akcją trockistowską, akcją, która zarzucała Stalinowi i jego ludziom poniechanie myśli o światowej rewolucji komunistycznej. Zachodzi obecnie pytanie, czy koncentracja wojsk sowieckich na granicy Mongolii Wewnętrznej i zbrojny kontakt z Japończykami nie jest taką samą deklaracją, tylko nie słowną już ale czynną — zbrojną, jaką wygłosił właśnie przed kilku miesiącami niepodzielny dziś dyktator Rosji Sowieckiej.

Na marginesie tych rozważań, z których dziś trudno jeszcze wysnuć wnioski prawdziwe, musimy słów parę poświęcić zachowaniu Japonii. Mimo ogromnego wysiłku i mimo ogromnych ofiar, jakie pochłania wojna chińsko-japońska, zdecydo-

wało się Tokio na silne, zbrojne odparcie wojsk sowieckich. Gest, który zadziwił świat, gest — naprawdę godny samurajów. Poza podziwem jednak, kryje się nuta niepokoju? O ile akcja wojenna japońska ma związek z zawartym nie dawno paktem antykomunistycznym, wiążącym w całość militarne potęgi Japonii, Włoch faszystowskich oraz hitlerowskich Niemiec? O ile w pewnym sensie demonstracja zbrojna Japonii na granicy Mongolii Wewnętrznej nie stała się — może siłą przypadku — odpowiedzią na fakt odnowienia koalicji francusko-brytyjskiej?

Jak więc widzimy, bitwa pod Czang-Ku-Fengiem jest incydentem, który mimo to, iż jutro już może być faktem, który przeszedł, każe się wszystkim głęboko zastanowić. Dobrzeby było, ażeby ten epizod zwrócił umysły polityków ku Dalekiemu Wschodowi, nauczył ich, stał się dla nich szkołą myślenia, poszerzył tego myślenia skalę.

NAUKA I LITERATURA

ZA OLZĄ

Paweł Hulka-Laskowski. Śląsk za Olzą. Z 274 ilustracjami i 2 mapami. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Pamiętnik Instytutu Śląskiego VI. Katowice 1938. Skład główny: Nasza Księgarnia Warszawa. Drukarnia Dziedzictwa w Cieszynie, ul. Pokoju 6. Str. 494 + 1 knlb. Układ graficzny i okładka Czesława Rzepińskiego.

Odbywa się teraz w świadomości polskiej odszukiwanie Polaków po całym świecie, przedewszystkiem po tym polskim świecie, odzyskiwanie utraconych terenów. Mam tu na myśli takie książki jak Wańkowicza („Na tropach Smętku"), Wasylewskiego o Śl. Opolskim, badania toponomatyczne ks. Kosiewerskiego i in. Książka Laskowskiego podobnie jak i Wańkowicza powiększa nasz stan posiadania przez to, że nam rozświetla dzisiejszą rzeczywistość, którą muszą znosić rodacy nasi za Olzą. Ilustracją i nie mniej plastycznem słowem maluje nam autor przebogaty kraj, ludzi, ich zwyczaje i obyczaje, przeszłość i teraźniejszość, wyobrażenia religijne i tradycję. Daje sylwetki budzicieli ludu śląskiego w przeszłości i tych, którzy go prowadzą dzisiaj— słowem książka niezwykle cenna, to czyn społeczny. Zaolzie to kraj piękny, ale zarazem kraj srogiego ucisku ze strony pobratymnego narodu. Cierpkie pobratymstwo... Wędrówkę swoją zaczyna autor z Cieszyna, tej wiecznie krwawiącej rany, aby zaglądać następnie do wszystkich miast, miasteczek, wsi i osiedli. Co krok spotyka się z pamięcią takich działaczy jak ks. Świeży, Michejda, ks. Józef Londzin, Jan Śliwka, poseł dr. Leon Wolf. Różnicy żadnej nie robi, czy to są katolicy czy ewangelicy — wszyscy są dobrymi Polakami. Niestety, spotka się i z „Naszym Ślązakiem" pismem w j. polskim wychodzącem, ale z polskością nic nie mającem wspólnego. Jak „Pruski Przyjaciel Ludu", zwraca się przeciw wszystkiemu, co polskie. Nadaremnie szukał autor nowej wyprodukowanej przez Czechów narodowości „Morawców"; a jednak z Vochalą — typ fantastyczny historiozofa i wynalazca toj narodowości — liczy się oficjalna polityka czeska... Działa całą siłą pary *MOL* (*Matica Osvety Lidove proknizectvi Tesinské*) czechizując brutalnie Polaków. Rzadko co prawda, ale i u Czechów znajdzie się głos sprawiedliwy, jak historyka Adamusa, który uważa, że całe cieszyńskie było polskie i że czechizacji uległo tylko pydeckie. Głos to jednak odosobniony. Za to poeta Bezruč dopatrujący się wszędzie Czechów jest tu bardzo popularny.

Ze wzruszeniem głębokiem czytamy o martyrologii polskiego dziecka w czeskiej szkole: dziecko to raz dostawszy się w tryby organizacji czeskich zostaje naprawdę rodzicom odebrane. Autor wszędzie spotyka nazwiska polskie, ludowo, tu siedzieli nasi Białochorwaci, których mowa skrystalizowała się w krakowskiem w literacką polszczyznę. Język cieszyńskiego potrzebny bardzo do polszczyzny średniowiecznej.

Cyfry dużo mówią. Np. na Zaolziu mieliśmy jeszcze w r. 1921 około 23 tysiące dzieci w szkołach polskich, gdy dzisiaj mamy około 9 tys. Nie wiele tu pomagają skargi jak np. z r. 1930 wobec bezwzględnej polityki rządu Czesko-słowackiego. Lud śląski pozostawiony przez tak liczne wieki samemu sobie jednak nie uległ czechizacji, zachował swe rodzime narzecze polskie. Co prawda poddawał się pewnej sugestii czeskiego kancjonału. A więc czechizacja szła dwiema drogami — przez liturgię i szkołę.

Przez wieki całe — zauważył to jeszcze Staszic — odbierano ludowi polskiemu na Śląsku wolność, ziemię, pracę — dzisiaj odbiera mu się język ojczysty. Przypatrzmy się owym przydrożnym Jezusom frasobliwym, a zobaczymy w ich rysach piętno niedoli tego ludu umęczonego. A jednak ten lud umie i lubi się bawić, głęboko przywiązany do swoich rodzimych obrzędów. Dzisiaj położenie jego o tyle jest lepsze, że znajduje przewodników i opiekunów w inteligencji polskiej, która intensywnie pracuje nad polskością Zaolzia. Przebudzenie się ludu polskiego następuje w epoce germanizacji przez kapitalistyczną demokrację niemiecką, a gdy lud polski zwycięża, powstaje konieczność walki o prawo do życia z czeskim żywiołem mieszczańskim. Ten etap walki najtrudniejszy. Na tle dopiero tej sytuacji wystąpi w całej jaskrawości bolesny paradoks kozidoniowców, którzy z uporem Austrię uważali za swoją ojczyznę. Na szczęście tym obłąkańcom można przeciwstawić twórczą i zbożną pracę takich budzicieli - patriotów jak Paweł Stalmach, Piotr Feliks Farnik, Fr. Popiołek i wielu, wielu innych, a przedewszystkiem pracę Macierzy Szkolnej na Śląsku Cieszyńskim. Książka ta uczy, że duch polski walczy zwycięsko z trudnościami, że ubić się nie da, ale Polacy za Olzą powinni wyczuwać za swoimi plecami nas, którzy w w walce im dopomożemy.

J. Św.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Komitet nagrody literackiej m. Kalisza, złożony z siedmiu osób pod przewodnictwem prez. inż. Bujnickiego, przyznał nagrodę literacką m. Kalisza im. A. Asnyka w sumie tysiąca złotych p. Stefanowi Otwinowskiemu, młodemu kaliszaninowi, za ogólną działalność literacką. Laureat zamieszkuje w Poznaniu.

*

W ostatnim zeszycie „Marchołta", kwartalnika poświęconego sprawom literatury i kultury, a redagowanego przez prof. Un. Jagiel. Stefana Kołaczkowskiego, ukazały się dwa artykuły pod wspólnym tytułem „Z okazji nagrodzenia Zygmunta Wasilewskiego". Autorem jednego z nich jest red. St. Kołaczkowski, drugiego — Zbig. Szczeniowski.

W piśmie akademickiem „Wszechpolak" (nr. 18 z 26—29 czerwca rb.) znajdujemy obszerny i entuzjastyczny artykuł Włodzimierza Wnuka, poświęcony Wasilewskiemu p. t. „Wielki wychowawca".

Z TEATRU

„PROTEST"

SZTUKA w 3 aktach W. Bąka w teatrze Wileńskim. Debiut ten sceniczny autora poezyj lirycznych nie udał się. Zagadnienie rozwodu potraktował w sposób nieudolny, więcej w sztuce retoryki i deklamacji niż akcji, recytacje przy tym wypowiedziane i banalnie i nieprzekonywująco. Odpowiednio też wypadła i gra aktorów. Przeżycia bohaterów mało umotywowane. Adwokat, Jerzy sprawia wrażenie półinteligenta. Na ustach ma ciągle wyraz taki — jak wolność, prawda, miąższ rzeczywistości, ale wyrazy te

nic nie mówią o głębokości jego przeżyć. Z Barbarą się rozwodzi, gdyż pokochał inną. Dla Barbary jest on wszystkiem, jest wiarą w człowieka, w ideały, jest kręgosłupem moralnym. Gdy ten kręgosłup straciła, życie dla niej wartości nie przedstawia. Protestuje, naprzód słabo, słowem, potem wystrzałem z rewolweru i śmiercią samobójczą. Błąd psychologiczny w samem założeniu budowy sztuki: czyż można wiarę w życie, w ludzi, w ideały, ten „kręgosłup moralny" czynić zależnym od postawy innych? W takim razie dusza Barbary żadnej nie posiada wartości, a to było sprzeczne z tendencjami założeń Bąka. Nie wzrusza nas i nie przekonywa — tranzakcja handlowa, której dokonuje przyjaciółka Barbary z jej matką. Barbara już nieobecna duchowo. Przyjaciółka Barbary i matka mogły być wdzięcznym materiałem, gdyby była prawdziwe i gdyby żyły na scenie. Barbara to szczególniejsze *porte parole* — autora najcenniej przekonuje. Autor w sztuce wykazał nieporadność, nie zabłysnął dowcipem, nie dał głębszego ujęcia zagadnień, z góry wiemy wszystko o wszystkich.

Wilno JAN ŚWIERZOWICZ

ZMARLI

Ś. P. TADEUSZ KOZERSKI

W DNIU 5 bm. otrzymaliśmy smutną wiadomość o śmierci Ś p. Tadeusza Kozerskiego. Zmarł w majątku dziedzicznym w Stawie pow. Chełmskiego w 75 r. życia.

Zeszedł ze świata jeden z najstarszych uczestników ruchu narodowego — „wszechpolskiego", serdeczny przyjaciel Jana Ludwika Popławskiego, jeden z najdawniejszych członków Ligi Narodowej.

Piszący te słowa znał go z ławy uniwersyteckiej, gdy Kozerski, o dwa lata starszy, uczęszczał na wydział prawny uniwersytetu warszawskizgo. Od niego dowiedziałem się w r. 1885, kto to był „Nieborski", pisujący w „Prawdzie" Świętochowskiego, tak nas porywający żywotnością idei społecznych i narodowych. Tak się podpisywał Popławski.

Chlubił się tą znajomością, a ja mu tego zaszczytu zazdrościłem. Świat literacki mógł być dla mnie wtedy dziedziną marzeń. Gdym po paru latach studiów poza Warszawą powrócił do niej, zastałem stosunki zmienione. Przez ten czas w obozie prasy „postępowej" dokonała się rewolucja — powstał „Głos". Stało się to w r. 1886, ale już w r. 1887 zawładnął „Głosem" całkowicie Popławski.

U kolebki „Głosu" stanęli zrazu ludzie, nie mający jeszcze jasnego programu narodowego, odczuwający jednak potrzebę wyrwania myśli demokratycznej z bezdroży kosmopolitycznych na tory polskie. Wzniesiono sztandar tradycyjny miłości ludu, ale w tem gronie jeden tylko Popławski wiedział, jaki użytek narodowy z tego hasła zrobić. On też został wkrótce w „Głosie" sam, gdy na jego kierunek nacjonalistyczny demokraci liberalni przystać nie mogli.

Że ta rewolucja tak pomyślnie się odbyła, że „Głos" mógł zlikwidować swój stosunek do pierwotnego wydawcy Kiersta, do Michała Wołowskiego i in., w tem wielką stał się pomocą Tadeusz Kozerski. On to bowiem plan Popławskiego finansował i w ciągu paru lat braki materialne wydawnictwa łatał.

Dzisiaj, gdy już historia ruchu narodowego w ostatniem 50-leciu dobrze jest nam znana, gdy wiemy, jak decydującą w nim rolę odegrał „Głos", ocenić możemy w całej pełni wielką zasługę Tadeusza Kozerskiego. Stanął w szeregu przedniej straży ruchu historycznego. Wszedł do historii nie przez to jedynie, że zasilał ten ruch materialnie, lecz nadewszystko, że zespolił się z tym ruchem moralnie wiarą swoją, miłością i ofiarnością. Nie był pisarzem zawodowym, niekiedy tylko pióro swe publicystyce poświęcał, nie rościł też pretensji do odgrywania czołowej roli politycznej, nie mniej w owej dobie nawiązywania elementarnych stosunków ideowych ze społeczeństwem był nieocenionym dla ideologów „Głosu" łącznikiem między nimi a życiem.

Ludzie zamożni, wyznający zasady narodowe, a nie umiejący znaleźć dla siebie miejsca w historii, niechaj z Kozerskiego czerpią naukę, że na cześć potomnych zarabia się ofiarą sił swoich i zasobów. Jedni dają sprawie narodowej talenty i pracę, skazującą na ubóstwo, inni niechaj dają, na co ich stać, pomoc materialną, a historia wszystkim przyzna równą zasługę.

Ś. p. Tadeusz Kozerski, gdy ruch narodowy ogarnął szersze kręgi, gdy już politycznie zaczął realizować swoje dążenia, usunął się na prowincję w poczuciu, że spełnił, co było w jego mocy. Nie ustawał jednak w pracy społecznej regionalnej. Był w latach przedwojennych członkiem Tow. opieki nad unitami, wieloletnim członkiem Rady Powiatowej i Wydziału Powiatowego w Chełmie, członkiem Rady gminnej w Stawie i wójtem gminy w czasie okupacji austriackiej, przewodniczącym Rady szkolnej powiatowej i Rady opiekuńczej szkoły Rzemieślniczej w Chełmie. Odznaczony był Złotym Krzyżem Zasługi.

Dawno nie widzieliśmy go w swem kole, a jednak pozostała po nim żywa, pełna wdzięczności pamięć. Dawni przyjaciele i towarzysze pracy oraz plonów tej pracy dziedzice młodzi w głębokim żalu po stracie składamy rodzinie Zmarłego wyrazy serdecznego współczucia.

Z. W.

WYCHOWANIE NARODOWE

DZIECKO W RODZINIE I W SPOŁECZEŃSTWIE

OGÓLNOPOLSKI Kongres Dziecka w związku z przygotowawczemi pracami zwołał konferencję prasową, podczas której zaznajomiono zebranych z podstawowemi zagadnieniami z tej dziedziny. Na wstępie b. min. opieki społecznej dr. Hubicki mówił o roli dziecka w polskiem społeczeństwie.

Przedmiotem zainteresowania jest dziecko od urodzenia do lat 14. Jest ich u nas około 10—12 milionów, t. zn. $^1/_3$ część ludności.

Popularny frazes głosi, że dzieci — to „przyszłość narodu". Pozornie troska w społeczeństwie o tę „przyszłość" jest wielka. A jak rzecz wygląda w świetle faktów? Nie mówmy już o stwierdzonym spadku rozrodczości i to w tempie, wedle określenia jednego z profesorów uniwersyteckich, prześcigającem już „wzory" zachodnioeuropejskie. W roku 1932 było około 50 tysięcy narodzin dzieci żywych. Z tych umarło, w wieku do 14 lat, $^1/_4$ część. A więc pierwsza dysproporcja między rzekomo czułą opieką nad dzieckiem w Polsce a jej widomą miarą, niespotykaną gdzieindziej, np. na zachodzie śmiertelnością u dzieci. Najwięcej umiera ich w pierwszem 4-leciu życia, bo aż 200 tysięcy. Cyfra procentowo olbrzymia.

Weźmy teraz przestępczość. W r. 1935 skazano nieletnich 23 tysiące, w r. 1936 już 26.000. Te cyfry nie są rzecz oczywista ścisłe. Zaokrągliłyby się znacznie i podniosły w zwyż, gdyby nie zrozumiała wobec młodocianych przestępców pobłażliwość zarówno u oskarżycieli jak i u sędziów. Ileż „zbrodni" takich zostaje poprostu przemilczanych albo ukaranych w trybie „doraźnym", za pośrednictwem opieki prywatnej.

Inna ponura kronika: samobójstw. Tu mamy zanotowanych dla dzieci w wieku 10—14 lat zaledwie 28 wypadków. Powie ktoś, — no, to nie jest jeszcze tak bardzo znowu źle... Prawda, ale proszę się zastanowić, kiedy wogóle można mówić o świadomym zupełnie akcie zniszczenia własnej egzystencji u dziecka? Niesłychanie trudno odróżnić wówczas samobójstwo od zwykłego przypadku albo np. zabawy, wyimaginowanej naprzód a potem samochcąc niebacznie zrealizowanej sytuacji, powiedzmy zabawy w wisielca. Nauczyciele zwłaszcza wiele potrafiliby na ten temat powiedzieć. Ciekawe, że te 28 samobójstw zanotowano nie spośród biedaków, ale w sferze przeciętnie zamożnej.

Jak wygląda więc owa „opieka" ludzi oświeconych nad „przyszłością narodu"?

Budżetowanie w tej dziedzinie jest zupełnie niewystarczające. Budżet Ministerstwa Opieki Społecznej w dziale opieki nad dzieckiem spadł o 50% w ciągu ostatnich lat ośmiu. Budżet samorządów „tylko" o 30%.

Ileż znów szumu robi się około różnych stowarzyszeń opieki nad dzieckiem? Jest ich ponoć.. aż 270. Mają pod swym dozorem zaledwie 50 tysięcy dzieci i młodzieży, jakże więc znikomą cząstkę tej masy, która domaga się opieki i starania. Dzieci do lat 7 jest u nas około 5 milionów. Przypada na nie 44 „żłobków" i 1715 przedszkoli z 87 tysiącami dzieci.

Lepiej już jest z młodzieżą w wieku szkolnym, która prawie w 90 procentach objęta jest zorganizowaną opieką. Jednakże i tu ok. 600.000 dzieci pozostaje poza murami szkoły. Dodajmy, że to wieś przedewszystkiem cierpi na brak tej opieki. Miasto jest o wiele lepiej w tej dziedzinie uposażone — zaryzykujmy powiedzenie, nawet uprzywilejowane.

Ale i tu nie jest dobrze. P. min. Hubicki wspomina ankietę z okresu swego urzędowania w resorcie opieki społecznej, przeprowadzoną na terenie Miasteczka-Powązki. Dwadzieścia procent dzieci nie wiedziało wtedy, że Wisła przepływa pod Warszawą, a 48% nie wychodziło w zimie wogóle z domu z powodu zasadniczego braku odzieży i obuwia.

W rodzinach polskich nie ma dostatecznej opieki nad dzieckiem. Dowodem choćby owe samobójstwa dzieci rodziców zamożnych i oświeconych. Ależ bo powszechnie się słyszy, że kołek zaciosać to także sztuka i przyszczypkę do buta przyłatać — musi się wiele w to fachowego mozołu wydatkować. Tymczasem wychowywanie dzieci zdaje się na instynkt przyrodzony — jak u zwierząt. I żadnej znajomości pedagogiki, ani zainteresowania tym działem.

Aby ten stan rzeczy odmienić, potrzeba włożyć wiele społecznego wysiłku. Powstał pomysł stworzenia stałego jakby sejmu ludzi dobrej woli, obradującego nad powyższemi zagadnieniami. W tym duchu działa Komitet Kongresu, mającego się odbyć w dn. 2—4 października r. b. w W-wie, i Wystawy, mającej zobrazować usytuowanie dziecka w naszem społeczeństwie. A wszystko pod hasłem: prawa dziecka do zdrowia, swobodnego wypoczynku, śmiechu i słońca.

Dlaczego dziecko nie znalazło właściwego miejsca w społeczeństwie, mimo szczytnych marzeń i planowań z okresu niewoli? Czyżbyśmy byli oschli i bez serca?

Nie. Zasadniczem jest tu małe zainteresowanie i jeszcze mizerniejsza kultura wychowawcza.

Zapytany w ministerium opieki społecznej delegat Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn., jak rozwiązują u nich w zimie dostawianie dzieci do szkoły z odległych bardzo ferm, odpowiedział, że w kraju tak zmotoryzowanym nie przedstawia to żadnej trudności. Wystarczy, aby dziecko podniosło rączkę.. Każde auto stanie i podwiezie. Zapytajmy, jakby to było u nas w podobnym razie...?

Przeżywająca długi okres ciasnoty finansowej i niepomyślności gospodarczej Austria także przoduje na polu wychowania.

Kongres Dziecka chce uderzyć w źródło zła: w obojętność dla dziecka i w brak kultury wychowawczej. Projektuje się dla tego instytucję Kongresów (tegoroczny byłby pierwszym). Między jednym a drugim stały komitet będzie realizował powzięte uchwały.

Ważna jest linia frontu. Jego głębokość (około 100 organizacyj: ponad milion ludzi) i szerokość (zasięg prowincjonalny, z organizacją powiatową i wojewódzką). Przymierze działaczy na tem polu: rodzice, nauczycielstwo, księża, lekarze i inni. Programy wszechstronne i nie maksymalne, ale praktycznie wykonalne.

Jako cel przyświeca w pierwszym rzędzie wytworzenie nastawienia w duchu sympatii, nie tylko pobłażliwości, dla wszystkich — nie tylko własnych — dzieci, zwłaszcza u ludzi, którym t. zw. nerwy nie pozwalają na to, aby cierpieli obok siebie obecność małych dzieci. Celowi temu będzie służyć też popularno-obrazkowa broszurka „Dola i niedola naszych dzieci", wydana z okazji Kongresu.

Prace Kongresu są bardzo na czasie. Istnieją wśród fachowawców wychowania poważne obawy na temat zdolności najmłodszych roczników do dźwignięcia nawy państwowej. Zdolność ta zależy od tej sumy zdrowia moralnego i fizycznego, jaką dziecku zapewnić jest w stanie rodzina, szkoła i społeczeństwo jako całość i instytucja.

St. J.

NA MARGINESIE

Krążą pogłoski, że p. minister Poniatowski ma wkrótce ogłosić wywód genealogiczny w celu udowodnienia, że nic go nie łączy z ostatnim królem dawnej Polski Stanisławem Augustem, przybyłym teraz *incognito* do kraju.

*

Co na marginesach mowy Ojca Świętego wypisują żydzi?

„...Każde słowo Głowy Kościoła jest dla katolików świętym nakazem, któremu bez zastrzeżeń muszą się podporządkować. Należałoby zatem zahamować nagonkę, cofnąć hasła bojkotu i nienawiści, położyć kres pikietom i wystąpieniom antyżydowskim." („Haint")

„W tej wielkiej dyspucie między ideą ogólnoludzką a nacjonalistycznym szowinizmem żydzi nie pozostaną neutralni. Choćby to brzmiało niezwykle paradoksalnie — Rzym i Jerozolima znajdą się w jednym obozie".

(„Moment")

Prasa katolicka powinna jakoś te nieporozumienia wyjaśnić.

ANKIETA KOŁA WARSZAWSKIEGO Z. P. I. K. W SPRAWIE DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI

Drobna wytwórczość (chałupnictwo i rzemiosło niezorganizowane) uzależniona jest w Polsce zupełnie od żywiołu niepolskiego— żydów, a większość warsztatów jest w rękach żydowskich. Wytwórcy chrześcijanie wyzyskiwani są przez nakładców, wyłącznie żydów, niesłychanie, zarobki ich są wprost głodowe.

Zarząd Koła Warszawskiego Zjednoczenia Polskich Inżynierów Katolików, uważając za jeden z pierwszych obowiązków społecznych inżyniera współpracę w usuwaniu krzywdy swych rodaków, wzywa swych członków oraz Kolegów sympatyzujących z działalnością Zjednoczenia, aby zgłosili swą współpracę z Podsekcją Drobnej Wytwórczości przez nadesłanie na razie odpowiedzi na niniejszą ankietę.

1. Jakie dziedziny wytwórczości w Polsce są najbardziej zażydzone i które z nich z punktu widzenia polskiej racji stanu w pierwszym rzędzie powinny być spolszczone.

2. Jaki procent w tych dziedzinach tworzą Polacy, jakie są stosowane metody pracy, jak przedstawia się organizacja zbytu, jak wysokie są zarobki i jakie zyski nakładców, jaką część stanowi wwóz z zagranicy. (Pożądane jest podanie stanu liczebnego wytwórców, wielkości obrotów, rozmieszczenie warsztatów i t. d.).

3. Jakie drobne wytwórnie i w jakim zakresie mogły by się stać pomocniczymi organami dla wielkich wytwórni i koncernów.

4. Jakie należy powziąć starania, aby drobną wytwórczość w ogóle, a w szczególe pewną jej dziedzinę, spolszczyć i oprzeć na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości.

Odpowiedzi na ankietę uprasza się nadsyłać do dnia 1 września r. b. pod adresem Koła Warszawskiego Zjedn. Polsk. Inż. Katolików — Warszawa, ul. Nowogrodzka 49 pokój 32 — dla Podsekcji Drobnej Wytwórczości. Dyżury Podsekcji we wtorki między 16 a 17-ą. Pracę Podsekcja prowadzi w porozumieniu ze Związkiem Popierania Polsk. Stanu Posiadania (Związk. Polskim).

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 8/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.